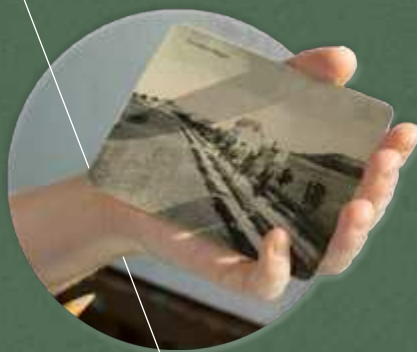


MY O RZECZACH



MUZEUM
MIASTA GDYNI

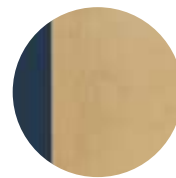
RZECZY O NAS



MY O RZECZACH

RZECZY O NAS

MUZEUM
MIASTA GDYNI



**MUZEUM
TO
LUDZIE**

**THE PEOPLE
ARE THE
MUSEUM**

Karin Moder
Dyrektor Muzeum
Miasta Gdyni
Director of the Gdynia
City Museum





JEDNĄ Z WAŻNIEJSZYCH
OPOZYCJI, KTÓRYMI
POSŁUGUJEMY SIĘ NA CO
DZIEŃ, ABY ZDEFINIOWAĆ,
KIM JESTEŚMY I OKREŚLIĆ
NASZĄ POZYCJĘ W ŚWIE-
CIE, JEST OPOZYCJA
LUDZIE-RZECZY.

Marek Krajewski

WSTĘP

Wystawa opowiadająca o związkach ludzi z przedmiotami jest dla mnie szczególnie. Przygotowując ją, zdecydowałam się odejść od badawczego „szkiełka i oka” na rzecz pokazania muzealnego obiektu w innym wymiarze – emocjonalnym, relacyjnym, ludzkim.

Do współtworzenia wystawy zaprosiłam muzealników i muzealniczki – osoby, które obecnie i dawniej pracowały w Muzeum Miasta Gdyni. Każda z nich wybrała jeden obiekt z naszych zbiorów, a następnie uzasadniła swój wybór w autorskim tekście. W selekcji muzealiów nie było istotne pochodzenie czy czas powstania rzeczy, jej wartość historyczna czy materialna. Liczył się emocjonalny stosunek, jaki miała do niej dana osoba. W ten sposób muzealne obiekty zyskały swoich rzeczników i rzeczniczki.

W wędrówce śladami pracowniczych opowieści i wspomnień poprowadzą Państwa obiekty różnego rodzaju i pochodzenia. Są wśród nich fotografie, listy, przedmioty codziennego użytku, meble, obrazy i inne muzealia. Wspólny mianownik? W każdym z nich odbijają się ślady pamięci, prywatnych fascynacji, pasji czy przeżyć.

Prezentowana na wystawie meblościanka projektu Bogusławy i Czesława Kowalskich – kultowy mebel PRL-u, przykład ergonomicznego dizajnu i ikona polskiego projektowania – stała się wehikułem wspomnień, „pierwszych radości i rozczarowań, pierwszych zakochań, jakichś złości ulotnych” dyrektorki Muzeum. Kołowrotek i maszyna do szycia to przedmioty, które przywołały dzieciństwo opiekunek wystaw. A pewna karta dań z kolacji na „Batorym” przypomniała postać kapitana transatlantyku, a prywatnie dziadka specjalistki z działu projektów. Nie zabrakło również historii obiektów pozyskanych brawurowo, jak to było choćby w przypadku „panny kuchenki” z początków XX wieku. Jej pojawienie się w Muzeum zainspirowało utworzenie nowej kolekcji mebli, ale też wytworzyło bliską więź człowieka z tym „zdobyty” przedmiotem.

Emocje, jakie towarzyszą obcowaniu z rzeczami, stają się często załącznikiem nowych muzealnych kolekcji, badań naukowych, działań edukacyjnych i niespodziewanych odkryć. Wykraczając poza utarte koleiny materializmu czy funkcjonalizmu, mam nadzieję pokazać ludzki wymiar przedmiotów muzealnych i przedstawić Państwu muzealników i muzealniczki, nie tylko jako ekspertów w swoich dziedzinach, ale też po prostu ludzi.

Rezygnując z kopii eksponatów, efektownych nowych mediów czy wielkich narracji, które często instrumentalizują obiekt lub przysłaniają jego faktyczną wartość, chciałam zwrócić uwagę na istotę muzealnictwa – przedmiot. I tak właśnie rzeczy – dzięki swoim rzecznikom – stały się sercem tej wystawy.

Joanna Mróz
Kuratorka wystawy

18 maja 2023 roku
Międzynarodowy Dzień Muzeów



ONE OF THE MAJOR
OPPOSITIONS WHICH
WE USE EVERY DAY IN
ORDER TO DEFINE
OURSELVES AND OUR
POSITION IN THE
WORLD IS THE PEOPLE-
OBJECTS OPPOSITION.

Marek Krajewski



INTRODUCTION

The exhibition about people's connections to things is special to me. As I was preparing it, I thought I would move away from the "keen eye of science", towards showing a museum object in a different dimension – an emotional, relation and human one.

I invited museologists to co-create the exhibition with me. They are people who work at the Gdynia City Museum or used to work there. Each of them picked an object from our collection and then justified their choice in a text. In the selection of the objects, their origin or the time when they were made did not matter. Neither did their historic or material value. What counted was the emotional approach a given person had towards it. This way, people became proponents for museum objects.

Objects of various kinds and origins will lead you throughout the journey among the employees' tales. Among the objects, there are photographs, letters, everyday objects, furniture, images and other elements of the museum collection. A common denominator? Each of them reflects traces of memory, private fascinations, passions or experiences.

The wall unit designed by Bogusława and Czesław Kowalski – a cult example of ergonomic design at the time of Polish People’s Republic and an icon of Polish design – became a time machine for memories: “my joys and disappointments, the first love and some temporary spites” of the Museum’s director. A spinning wheel and a sewing machine are items which brought back the childhoods of exhibitions’ supervisors. A dinner menu from “Batory” brought back the transatlantic liner’s captain who, in private life, was the grandfather of our project specialist. There are stories of daringly acquired objects too, like that of “miss stove” from the early 20th century. Its arrival at the Museum not only inspired the establishment of a furniture collection, but also created a strong bond between a person and an acquired object.

The emotions that accompany contact with things often become the beginnings of new collections, research, educational activities or surprising discoveries. By going off the beaten tracks of materialism or functionalism, I hope to get to know the human aspect of museum objects and introduce museologists, not just as experts in their fields but also simply as people.

As I abandoned the idea of copying exhibits, using stunning new media or grand narratives which often instrumentalize the object or obscure its actual value, I wanted to draw your attention to the essence of running museums – an object. And, thanks to the people who speak for them, objects became the heart of this exhibition.

Joanna Mróz
Exhibition Curator

18th May 2023
– International Museum Day

PRACOWNICY MUZEUM MIASTA GDYNI



EMPLOYEES OF THE GDYNIA CITY MUSEUM

AGNIESZKA DRĄCZKOWSKA -GRADZIK

Mój dziadek Tadeusz Drączkowski był kapitanem „Batorego”. Dorastałam otoczona pamiątkami z egzotycznych podróży, wsłuchując się w opowieści o zamorskich przygodach i marynarskim życiu. Przedmioty używane na pokładzie kultowego transatlantyku traktuję więc jak swoisty wehikuł czasu, przenoszący mnie do bez troskich lat dzieciństwa.

Wzruszyłam się, gdy wśród podarowanych Muzeum kart dań z „Batorego” natrafiłam na dwie pochodzące z rejsów mojego dziadka. Obok listy wymyślnych potraw serwowanych podczas kończącego rejs wieczoru kapitańskiego, wydrukowano pożegnanie i podziękowanie dla pasażerów od kapitana. Przeczytałam zdanie: „A zatem nie żegnajcie, lecz tylko do widzenia”. Słowa te bardzo mnie poruszyły, bo przywołały wspomnienia o nieżyjącym już od wielu lat dziadku Tadeku.

My grandfather, Tadeusz Drączkowski, was the captain of “Batory”. I grew up surrounded by mementos from voyages to exotic places, listening to stories of oversea adventures and sailors’ life. Because of this, I see the objects used on board of the iconic transatlantic liner as a kind of time machine which takes me back to the carefree childhood years.

I was really moved when among the menus from “Batory”, which were given to the Museum, I came across two from my grandfather’s voyages. Next to the list of sophisticated dishes which were served during the captain’s reception, there was a goodbye and a thank you note to the passengers from the captain. It ended with the following sentence: So this is not a “goodbye” but a “see you”. These words really resonated with me as they brought back the memories of my grandpa Tadek who died many years ago.



ANNA KONDRACKA

To moje pierwsze wspomnienie tuż po tym, jak z mamą i siostrami przeprowadziłyśmy się do Gdyni. Miałam osiem lat i byłam na podwórku, gdy usłyszałam mamę krzyczącą do nas z balkonu – wołała, żebyśmy natychmiast wróciły do domu. Chwilę później mama nakładała nam na głowy mokre ręczniki mające uchronić nas przed gazem łzawiącym.

Pamiętam ludzi uciekających z ulicy, chowających się w zakamarkach i klatkach schodowych, pukających do naszych drzwi i wołających, aby wpuścić ich na dach. Wtedy nie rozumiałam ich zachowania. Byłam przerażona.

Z perspektywy czasu to zdjęcie uświadamia mi odwagę, a nie – jak mi się kiedyś zdawało – tchórzostwo. Bohaterstwo ludzi walczących o wolność słowa do dziś jest dla mnie wzorem do naśladowania.

This is my first memory of the time right after my mother, my sisters and I moved to Gdynia. I was eight. We were playing outside when we heard our mum shouting to us from the balcony to come back home immediately. A moment later, she put wet towels on our heads, to protect us from tear gas.

I remember people running away from the streets, hiding in nooks and stairwells or knocking on our door and begging to be let in onto the roof. Their behaviour was incomprehensible to me at that time. I was terrified.

In retrospect, this photograph makes me realize that this was bravery, not cowardice, as I used to think. Heroism of the people who fought for freedom of speech is a guiding light for me today.



ANNA SPYCHALSKA

W latach 2007–2014 częścią wystawy stał w Muzeum była aranżacja modernistycznego mieszkania z lat trzydziestych. Pamiętam mały przedpokój wyposażony w wieszak, lustro oraz szafkę na przybory do pielęgnacji butów. Na szafce stała para dziecięcych bucików. I to właśnie one przykuły moją uwagę. Były wykonane z cienkiej, delikatnej skóry w kamelowym kolorze. Mogły pasować na stópkę dziecka około półtorarocznego, może dopiero stawiającego pierwsze kroki. Zwraçały uwagę precyzją i starannością wykonania. Odnosiłam wrażenie, że zostały uszyte na zamówienie rodziców bardzo dbających o wygląd malucha, bo stanowiły bardziej przemysłany element ubrania niż rzecz użytkową.

W tamtym okresie moje wnuczki były malutkie – młodsza miała 10 miesięcy, starsza niespełna dwa latka. Mój emocjonalny stosunek do pary bucików stojących na szafce zaaranżowanego mieszkania wiązał się właśnie z nimi. Zastanawiałam się, czy moja córka mogłaby włożyć tego typu obuwie którejś z nich. Czasy mocno się zmieniły, więc raczej nie, ale ilekroć wchodziłam na wystawę, moje spojrzenie kierowało się na buciki... które wciąż wywoływały ciepłe skojarzenia.

In years 2007–2014, at the Museum's permanent exhibition, there was an arranged, modernist apartment from the 30s. In it, there was a small corridor with a coat hanger, a mirror and a cupboard for shoe care products. On top of the cupboard, there was a pair of children's shoes. And they attracted my attention. They were made from thin, delicate camel-coloured leather. The shoes could fit a more or less eighteen month old child who may have not even been able to walk yet. The precision and meticulousness with which they were made drew attention. I was under the impression that they were custom made at the request of parents who really cared about the young one's look, as they were more of a clothing element than a practical thing.

My emotional approach to the pair of little shoes came from the fact that at that time I had two small granddaughters. One was 10 month old and the other one was almost 2 year old. I wondered if my daughter could put this kind of shoes on their feet today. The times have changed a lot, so probably not, but whenever I came to the exhibition, my eyes drifted to the small shoes... which kept bringing about warm thoughts.



ANNA ŚLIWA



„Halo? *Bonjour*, tu Ambasada Francji. Artystka z Paryża poszukuje swojej miniaturowej tkackiej prezentowanej w Państwa Muzeum w ubiegłym roku” – to jeden z pierwszych telefonów, jakie odebrałam rozpoczynając pracę w Muzeum Miasta Gdyni. Pomyślałam: „Ciekawie się zaczyna”.

W takich też okolicznościach poznałam Aleksandrę Bibrowicz-Sikorską, pomysłodawczynię Nadbałtyckiego Triennale Miniatury Tkackiej w Gdyni (obecnie Baltic Mini Textile Gdynia), konkursu dla twórców tkaniny organizowanego od 1993 roku. Pani Aleksandra była jednocześnie kuratorką wystawy, w której brała udział paryżanka, Françoise Micoud. Dzięki pomocy artystki udało mi się ustalić przewoźnika odpowiedzialnego za przesyłkę i sprawnie dostarczyć zaginione dzieło do Francji.

Kolejne spotkania z Panią Bibrowicz-Sikorską nie były już tak sztormowe. Do tej pory dźwięczą mi w uszach jej opowieści o studiach pod kierunkiem prof. Piotra Potworowskiego i prof. Józefy Wnukowej w gdańskiej Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych (obecnie ASP w Gdańsku). Mam też w pamięci jej pełne energii słowa o rewolucyjnej polskiej tkaninie prezentowanej na wystawie w Lozannie i o tym, jak w opozycji do monumentów Lozanny stworzono miniaturę tkacką. Chciała, by Gdynia miała w tym procesie ważne miejsce. „Marzyłam, by moje Miasto – Gdynię – odwiedzał świat! [...] Marzenia się spełniają”, wspominała w katalogu 11. edycji Baltic Mini Textile Gdynia (2019).

„Przed sztormem” to jedna z monumentalnych, fantastyczno-romantycznych kompozycji, w których artystka decyduje się raczej na wizyjność, liryczność i abstrakcję niż dosłowne odtwarzanie rzeczywistości. Patrząc na tę pracę, chcę wołać: „Trwaj chwilo, jakże jesteś piękna!”.

“Hello? Bonjour, this is the French Embassy, an artist from Paris is looking for her mini textile which was presented in your Museum last year” – this was one of the first phone calls I received in the early days of my career at the Gdynia City Museum. I thought: “This is an interesting start.”

These were also the circumstances in which I met Aleksandra Bibrowicz-Sikorska, the originator of triennial of miniature textile (today's Baltic Mini Textile Gdynia) – a competition for textile artists which has been taking place since 1993. She was also a curator of the exhibition which featured the Parisian Françoise Micoud. With the artist's help, I managed to reach the transport company responsible for the shipment and the lost piece was promptly delivered to France.

My subsequent meetings with Mrs. Bibrowicz-Sikorska were not that stormy. The stories of her studies under the supervision of Prof. Piotr Potworowski and Prof. Józefa Wnukowa at the National School of Fine Arts (today's Academy of Fine Arts in Gdańsk) still echo in my ears. I also remember very vividly her exuberant words about the revolutionary Polish textile at the exhibition in Lausanne and how mini textiles were created in opposition to the monuments of Lausanne. She wanted Gdynia to take a significant place in this process. “I dreamt of the whole world visiting my City – Gdynia! [...] Dreams do come true” – she reminisced in the catalogue for the 11th edition of Baltic Mini Textile Gdynia (2019).

Before Storm is one of the monumental, fantastical and romantic compositions in which the artist chooses an imaginary and lyrical character as well as abstraction over a literal reflection of reality. As I look at the piece, I want to shout: “Beautiful moment, do not pass away!”

ANNA ZELMAŃSKA

Przedmiot, który przykuł moją uwagę, a zarazem przywołał wspomnienia to... piesek. Nie taki jednak, który jako pierwszy przychodzi na myśl, ale piesek do ściągania butów! Przez 18 lat jeździłam konno, brałam udział w zawodach i zarażałam swoim hobby innych. Nie było mowy o wizycie w stajni i nieskorzystaniu z tego użytecznego przedmiotu. Skórzane buty do jazdy konnej pod wpływem ciepła przyklejają się do stopy i ściągnięcie ich bez pomocy jest nie lada wyzwaniem! Piesek pozwala samodzielnie sobie z tym kłopotem poradzić. Używali go wszyscy koniarze w stajni. Proste urządzenie, a jakże przydatne.

What was the object that attracted my attention and brought back some memories?
A boot jack. A small tool for taking off boots. For 18 years, I had been a horse rider who took part in competitions and enthused others with her hobby. However, you could not visit a stable without this object because the special horse riding boots, which are made of leather, stick to your warm feet and taking them off is quite a challenge! It takes a few minutes and you need help of another person. But a boot jack made the task much easier – it solved the problem in just a moment. All the riders in my stable used it. A simple device but how useful!



BARBARA MIKOŁAJCZUK

Rok 1939, chłopiec trzyma w rączkach siatkę z dwiema piłkami. I to one właśnie przypomniały mi odległe zdarzenie z dzieciństwa i wywołały ogromne wzruszenie. Miałam wtedy może cztery albo pięć lat. Razem ze starszą o rok siostrą i mamą wracałyśmy pociągiem z wakacji do Gdyni. Podróż bardzo się dłużyła, więc trochę z siostrą naruszałyśmy spokój innym pasażerom. Raz po raz, żeby nas na chwilę uciszyć, mama mówiła, że już niedługo będziemy w Gdyni, a tam na peronie z pewnością czeka tatuś. Obie z siostrą bardzo za nim tęskniłyśmy i nie mogłyśmy się doczekać spotkania. Czas płynął. Do Gdyni było już niedaleko. Pociąg ruszył ze stacji Gdańsk Główny i po chwili otworzyły się drzwi do przedziału – stanął w nich nasz uśmiechnięty tatuś! Żadna z nas nie spodziewała się go tutaj. Z siostrą rzuciłyśmy się mu na szyję. Niespodzianka była ogromna, a radość wielka. Tym bardziej, że tatuś trzymał w specjalnej siatce – takiej jak na przedwojennej fotografii – dwie piłki. Dla każdej córki w innym kolorze. Moja była niebieska.

1939 A small boy holds a bag with two balls in it. They were what reminded me of a remote event from my childhood and touched me deeply. I was 4 or 5. Together with my one year older sister and mum I was on a train back to Gdynia from vacation. The journey was dragging on terribly so, together with my sister, we were bothering other passengers. To silence us for a moment, mum said that we would soon arrive in Gdynia and daddy would definitely wait for us on the platform. We both missed him a lot and we were looking forward to seeing him. The time kept running. Gdynia was not far away. The train left the Gdańsk station and soon the door of our compartment opened. Our smiling daddy was standing there. Neither of us was expecting him there. My sister and I threw ourselves into his arms. We were completely surprised and overjoyed. Especially, as daddy was holding a special bag – like the one in the pre-war photograph – with two balls. A different colour for each daughter. Mine was blue.



BLANKA BALICKA

Ubię ten plakat. Przypomina mi lekturę, którą uwielbiałam w szkole – zawarte w niej prawdy trafiły do mnie jako coś w rodzaju przewodnika, jakim warto kierować się w życiu. Mijały lata, a ja raz po raz spotykałam w swojej codzienności wielu spośród tych dziwnych dorosłych opisanych w baśni. Król, Kupiec, Żmija czy Pijak – pod różnymi postaciami występowali nie tylko na deskach teatru wystawiającego kolejną adaptację książki, ale też w pracy, urzędach i na ulicy. Traktowałam ich życzliwie, a potem wracałam na swoją planetę.

I like this poster. It reminds me of one of set texts at school which I used to love. The truths it conveyed really hit home, as if it were a kind of guide book whose advice you should follow in life. When I grew up, it turned out that I met most of the strange adult characters from fairy tales in real life. The King, the Sales-clerk, the Drunkard – they appeared as different figures, not just on theatre stages, in yet another adaptation of the book, but at work, in state offices, in the streets. I treated them with kindness and then went back to my own planet.





BOŻENA SZLACHCIKOWSKA

W latach sześćdziesiątych mieszkalam niedaleko Świętej Góry w Chyloni. To była nasza okolica – tu niemal codziennie bawiliśmy się ze starszym bratem i dziećmi z podwórka. Mimo tajemniczej atmosfery tego miejsca, zawsze czuliśmy się tu bardzo przyjemnie i bezpiecznie. Ptaki śpiewały, my bawiliśmy się w piasku – robiliśmy orzełki (takie jak robi się na śniegu), zjeżdżaliśmy z górki na pupach. Kiedyś znaleźliśmy jakieś metalowe przedmioty – ochrzciliśmy je naszymi skarbami, zakopaliśmy, a miejsce ozdobiśmy liśćmi i leśnymi kwiatkami.

Święta Góra była kiedyś miejscem pochówku, stąd też ciekawe znaleziska w jej okolicy. Wiele pamiątek zostawili również pielgrzymi odwiedzający stojącą tu niegdyś kapliczkę. W zbiorach naszego Muzeum znajduje się znaleziony na Świętej Górze krzyż św. Benedykta, który przywołał we mnie bardzo miłe i beztrudne wspomnienie z dzieciństwa. Zwany Postrachem Demonów, według niektórych podań pochodził z czasów, w których żył św. Benedykt (XI wiek). Medalik w formie krzyża miał chronić przed złymi duchami i czarownicami, jak również strzec wiernych wybierających się na pielgrzymkę.

In the 60s, I used to live near Święta Góra hill in Chylonia district. Together with my older brother and other children from the neighbourhood we played in the vicinity nearly every day. Though the place had a vibe of mystery to it, we always felt good and safe there. Birds would sing and we would play in the sand - we made angels (just like the snow ones) or slid down on our butts. One day, we found some metal objects which we later buried in the sand as our treasures and decorated the place with forest flowers and leaves that we had picked.

In the past, Święta Góra was a burial site, hence the various findings there. Many mementoes were left there by pilgrims as votive offerings for the shrine that had used to be there. In the Museum's collection, there is St. Benedict's cross, which evoked nice memories of my care-free childhood. According to some traditions, "The Terror of Demons" came from the times when St. Benedict lived (11th c.) The medallion - crucifix - was supposed to protect pilgrims from evil spirits or witches.

BOGUMIŁA BIELIŃSKA

Pocztówkę pamiętam z muzealnych wystaw z czasów, gdy jako kwalifikowany opiekun ekspozycji pracowałam w Muzeum. Miałam i mam do niej wielką sympatię. Zazdrościłam tej bardzo ujmującej pani relaksu i wypoczynku nad morzem w Gdyni. Miałam nawet pomysł. Chciałam wkomponować swoją twarz w tę pocztówkę i wysłać ją do rodziny na wieś w Wielkopolsce. Zobaczyliby mnie, jak siedzę na dmuchanym koniku i uważam, aby fala nie poniosła mnie w głąb morza. Zgrabna sylwetka, piękny kostium kąpielowy, ładnie ułożone włosy i fantazyjne nakrycie głowy. I w tym wszystkim moja twarz. Widok bezcenny, fantastyczny wprost.

PS. Choć urodziłam się i wychowywałam w Gdyni, od dziecka boję się głębokiej wody, nie umiem pływać.

I remember the postcard from the museum exhibitions at the times when, as a qualified exhibition supervisor, I worked at the museum. I have had very warm feelings towards it. I envied the very friendly looking lady her relaxation and rest on the beach in Gdynia. I even had an idea to put my face in the postcard and send it to my family in the rural areas of the Wielkopolska region. They would see me sitting on an inflatable horse and making sure a wave does not carry me away from the shore. A neat figure, beautiful swimsuit, nicely done hair and a fanciful headdress. And my face in the middle of it all. A fantastic and priceless view.

PS. Though I was born and raised in Gdynia, I have been afraid of deep water. I cannot swim.



DAGMARA PŁAZA-OPACKA

Latem 1992 roku zadzwoniła do nas mieszkanka budynku przy ulicy Chyłońskiej 55, Pani Lucyna Wittbrodt. Poinformowała, że podczas sprzątanía strychu przypadkiem odkryła w podłodze skrytkę, a w niej różnego rodzaju papiery. Poprosiła, aby z Muzeum przyjechał ktoś, kto mógłby je przejrzeć i zdecydować, co ze znaleziskiem zrobić. W związku z planowaną przeprowadzką Pani Lucyny sprawa była pilna, zatem dzień lub dwa po telefonie pojechaliśmy z koleżanką Barbarą Mikołajczuk na Chyłońską. W skrytce odnalazliśmy dokumentację działalności firmy z międzywojnia, rachunki, papiery firmowe, rozliczenia. Cały ten materiał Pani Lucyna przekazała Muzeum. Wartość tego znaleziska była istotna dla poznania historii firmy i dziejów Chyloni. Ale wizyta w starym domu przyniosła jeszcze jedną, bardzo ciekawą i... ogromnie atrakcyjną zdobycz. Na piętrze stała mianowicie niezwykle zgrabna, elegancko wykończona kuchenka węglowa.

Do tej pory pamiętam ten dreszcz emocji, kiedy po raz pierwszy ją zobaczyłam. Tak funkcjonalnej, a jednocześnie po prostu eleganckiej wcześniej nie widziałam. To była „panna kuchenka”, wdzięczna, zgrabna i zapewne niezawodna. No i stąd – z Chyloni. Czemu tak mnie zauroczyła? Może dlatego, że do okolic lat sześćdziesiątych, czyli w czasach mojego dzieciństwa i młodości, kuchenki tego typu były powszechnie używane. Gotowano na nich, pieczono, podgrzewano wodę. Istniały różne ich typy – większe i mniejsze, kafłowe, w niektórych montowano nawet węzownice rozprowadzające gorącą wodę do kaloryferów! No i wspaniale sprawdzały się w kuchni. Dotąd pamiętam bezkonkurencyjny smak pieczonego mięsa czy kurczaka w śmietanie i pietruszce, jakie Babcia przyrządzała w swojej kuchenke. Nasze chyłońskie znalezisko było niezwykle, bo tu historia spotkała się z urodą. W krótkim czasie kuchenka znalazła się w zbiorach Działu Dokumentacji Historii Miasta. Zapoczątkowała zbieranie różnego rodzaju przedmiotów kultury materialnej, w tym wyposażenia mieszkań i domów.

In the summer of 1992, we got a call from Lucyna Wittbrodt who lived in 55 Chyłońska Street. When she was cleaning an attic which was adjacent to her apartment, one of the floorboards broke and it turned out there was a secret locker with various documents inside. She asked for someone from the Museum to come and look through them in order to decide what to do with the finding. My colleague Barbara Mikołajczuk went there a day or two later as Lucyna and her family were moving out soon and the house would be practically uninhabited, except for some uninvited guest on the ground floor and in the cellar. Under the broken board, there was a box which hid the documentation of a business from the interwar period – bills, paperwork, settlements. The finder gave all the materials to the Museum. The discovery provided valuable knowledge on the history of the company and Chylonia district. But our visit resulted in one more, really interesting and... – How do I put it? – appealing acquisition. On the first floor, there was a neat, elegantly trimmed coal stove.

I still remember the thrill of excitement when I saw it for the first time. I had never seen one which would be so functional and elegant at the same time. It was “miss stove” – graceful, sleek and probably reliable. And from here – from Chylonia. Why was I so enchanted by it? Maybe because when I was a child or a teenager they were commonly used in many homes. They were in use until 1960s or, probably in many cases, later. They were used for cooking, baking or heating up water. They varied. They were large and tile. Some of them even had coil pipes to distribute water into radiators! Grandma’s roasted meat or chicken in cream with parsley were unmatched! The one in Chylonia looked exceptional and had significant history. Soon, the stove became a part of the City History Documentation Department’s collection. It was the start of collecting material culture objects of various kinds, including household fittings.



Kuchenka węglowa | żeliwo, metal niklowany, emalia, srebro | odlew | wyrób fabryczny | pocz. XX wieku | nr inw. MMG/HM/III/131

Coal stove | cast iron, nickel-plated metal, enamel, silver | cast | manufactured good | early 20th c. | inv. no. MMG/HM/III/131

DARIUSZ MAŁSZYCKI

Pracując nad opisem fotografii prezentującej rozbudowę portu gdyńskiego podczas okupacji, natknąłem się na dziesięć zdjęć przedstawiających wznoszenie niemieckiej bazy paliw płynnych pomiędzy obecnymi ulicami Śmidowicza, Nasypową i Bosmańską. Dziś w tym miejscu stoi nowe osiedle mieszkaniowe, ale w czasie mojego dzieciństwa, w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, był to teren otoczony niezbyt szczelnym ogrodzeniem z cegły i drutu. Od strony ulicy Bosmańskiej był tam mały „lasek”. Mieszkałem wtedy niedaleko, w jednym z bloków przy Stolarskiej, a ten las był naszym terenem zabaw. Podobała nam się szczególnie piaszczysta skarpa, teraz zarośnięta drzewami, po której często się kulaliśmy. Była to zapewne pozostałość żwirowni, z której czerpano piasek do wyrabiania betonu. Poniżej skarpy znajdowało się łatwe do sforsowania ogrodzenie terenu jednostki wojskowej. Pomiędzy drzewami były tam wejścia do podziemnych budowali, magazynów, schronów. Myśleliśmy wtedy, że to są bunkry. Bawiliśmy się w podchody, wojny i inne gry, którymi interesują się chłopcy w pewnym wieku. „Dreszczuk emocji” wzbudzało w nas to, że teren należał do wojska i w każdej chwili ktoś mógł nas złapać.

Kiedy więc po latach natrafiłem na te zdjęcia, przypomniało mi się dzieciństwo. Zdziwiło mnie, że sfotografowane, puste wtedy wzgórza teraz porasta las. Dowiedziałem się do czego służyły podziemne budowle. Od tej pory, kiedy tylko mam okazję, z chęcią na dłużej zatrzymuję się przy tych fotografiach.

As I was working on captions for photographs from the expansion of the Gdynia port when Poland was under occupation, I came across 10 photographs which depicted the construction of the German fuel depot, between today's Śmidowicza, Nasykowa and Bosmańska Streets. Today, there is a new residential estate. However, when I was a child – in 1970s and 80s – the area was surrounded with a porous brick and wire fence. On the Bosmańska Street side, there was a small “wood”. At that time, I used to live nearby, in Stolarska Street, and the place was where we used to play. I particularly loved the steep, sandy slope. Today it is overgrown with trees, but in the past we often rolled down it. These were probably the remains of a gravel pit from which sand was derived to make concrete. Below the slope, there was a fence which surrounded a military unit area, however it was easy to get through. Among the trees, there was an entrance into underground structures, storage spaces and shelters. At that time, we were convinced these were bunkers. We would play hare and hounds, wars and other games which appeal to boys of certain age. It thrilled us that this was military area and we could get caught.

Years later, when I came across these photographs, they brought back my childhood years. I was surprised that the hills which were empty at that time are overgrown with wood now. I found out what the purpose of the underground buildings was. Since then, whenever I have time, I eagerly linger over these photographs for a longer time.



DAWID GAJOS

Jako rodowity gdyńianin czuję się głęboko związany z gdyńskimi lasami. Sporą część swojego życia spędziłem na zabawach, wędrowkach i odkrywaniu wzgórz otaczających miasto, przy Cisowskiej Strudze czy w okolicy Rezerwatu Cisowa. Z czasem wybierałem się na coraz dalsze wycieczki i odkrywałem, ile tutejsze lasy mają do zaoferowania. Chodziłem po „gdyńskich górach” – Krzyżowej, Donas, Długiej, a podczas jednego dnia osiągałem „beskidzkie” przewyższenia. Dzięki grze terenowej Opencaching poznawałem wyjątkowe miejsca i zagłębiłem się w historię gdyńskiego lasu. Szczególnie zainteresowały mnie ślady II wojny światowej – jej historia tak mnie pochłonęła, że zacząłem ją zgłębiać nie tylko w związku z wizytami w lesie. To właśnie w dużej mierze dzięki krajoznawczym wycieczkom zacząłem poznawać dzieje mojego miasta, co z czasem stało się również moją pracą w Dziale Historycznym Muzeum Miasta Gdyni.

Mapa turystyczna znajdująca się w zbiorach Muzeum przywołuje wspomnienia z dawnych leśnych wędrowek i pozwala na nowo odkrywać gdyńskie lasy. Jest ona o tyle wyjątkowa, że zawiera zapomniane nazwy wielu miejsc i leśnych zakątków zapisane w języku polskim i niemieckim. Dzięki temu można nie tylko przyrzec się terenom Gdyni z okresu przed powstaniem portu i miasta, ale też przekonać, jakimi leśnymi duktami wędrowali gdyńianie i turyści odpoczywający w okolicznych lasach.

As a native citizen of Gdynia, I feel deeply attached to its forests. Most of my life was spent on games, hikes and exploration of the hills surrounding the city, along the Cisowska Struga stream or the Cisowa Sanctuary. Over time, I would choose longer and longer routes and discover what the local forests have to offer. I took hikes up Gdynia's elevations – Góra Krzyżowa, Donas and Długa. One day I climbed Beskid Mountains-altitudes. Thanks to the Opencaching outdoor game, I got to know unique places and I buried myself in the history of the Gdynia forest. I was especially interested in traces of World War II. I was so absorbed by its history that I started exploring it outside the forest. It was largely thanks to my hikes, that I started to explore the history of my city, which, over time, became my job at the History Department of the Gdynia City Museum.

The tourist map which is a part of the museum collection brings back memories of the my forest hikes and allows me to rediscover Gdynia's forests. The map is unique, because it has the forgotten names of many places and forest beauty spots written both in Polish and German. Thanks to this, you can not only take a look at the areas of Gdynia from before the port and the city were built but also find out what forest tracks the inhabitants and tourists took in the local forests.



DOROTA LEWANDOWSKA

Przedmioty pozostające w zbiorach Muzeum to nie tylko pieczołowicie opisywane i archiwizowane obiekty z przeszłości. To przede wszystkim artefakty, w których kotwiczą nasze wspomnienia, porty przywołujące na myśl wydarzenia żyjące w zakamarkach pamięci.

Przypomniałam sobie o tym, gdy dostrzegłam w magazynie kultury materialnej lalkę, podobną do tej, którą znalazłam kiedyś u dziadków na strychu – tamta również wywołała we mnie niepokój. Jej twarda forma tak bardzo różniła się od mojej szmacianej „Zuzi”. Teraz próbuję sobie wyobrazić moją mamę jako małą dziewczynkę bawiącą się w dom ze swoimi trzema siostrami. Zastanawiam się, jakie obrazy z dzieciństwa utkwily w ich pamięci? Czy po wielu latach cieszyłyby się na widok tej lalki?

Objects remaining in the Museum's collection are not only meticulously described and archived objects from the past. These are primarily artifacts in which our memories are anchored, ports that bring to mind events living in the recesses of memory.

I remembered this when I noticed a doll in the material culture storage, similar to the one I once found in my grandparents' attic - that one also caused me anxiety. Her hard form was so different from my rag doll "Zuzia". Today, as I try to imagine my mother as a little girl playing house with her three sisters. I wonder what childhood images stuck in their minds? Would they be happy to see this doll after many years?



EMILIA JABŁONOWSKA

Niedosłownie, lekko, bajkowo, onirycznie, magicznie – to określenia, jakie nasuwają mi się po zetknięciu ze zdjęciami Tadeusza Wańskiego. Gdy były prezentowane na wystawie, każde spojrzenie w ich stronę pobudzało moją wyobraźnię – miałam wrażenie, że jestem w środku jakiejś opowieści. Ducha tamtej wystawy idealnie oddał jej tytuł: „Widzialne, niewidzialne”.

Sz szczególnie spodobalo mi się zdjęcie „Gdynia – promenada nad wybrzeżem”, bo zupełnie inaczej przedstawiało miasto znane mi ze starych zdjęć. Zwykle zatrzymuje mnie przy sobie na dłużej twórczość, która pobudza do działania, do kreatywności. Przywołane zdjęcie takie właśnie było. Zabrało mnie na spacer po tych okolicach Gdyni, które lubię szczególnie i uruchomiło moją wyobraźnię. Na pamiątkę zostawiłam graficzny zapis w moim notatniku.

Figuratively, softly, fairy-tale-like, dreamy, magical – these are the words that came to my mind after I came in contact with Tadeusz Wański's photographs. When they were presented at an exhibition, they always stimulated my imagination. I felt as if I had been in the middle of some tale. The name of the exhibition was a perfect reflection of its spirit: “Visible, Invisible”.

I particularly liked the “Gdynia – Promenade over the Shore”, because it presented Gdynia in a different way than the old pictures we know the city from. I stop for a longer time, when I see art which stimulates activity and creative work. This is what the photo was like. It took me for a walk around the places in the city I particularly like and it kick-started my imagination. I made a graphic note in my notebook as a memento.



EWA SIWEK

To było wkrótce po tym, jak rozpoczęłam pracę. Basia Mikołajczuk opowiedziała mi o znajdujących się w zbiorach Muzeum listach, które dzieci z Bolesławca pisały do kucharza okrętowego m/s „Artur Grottger”. Informacja, że uczniowie podstawówki z Dolnego Śląska pisali do marynarzy płynących na polskich statkach, pobudziła moją wyobraźnię. O czym takie bąki, które często morza nawet jeszcze nie widziały, mogły pisać do nieznanym marynarzy? Jak wybrały okręt i konkretną osobę, jaki adres podawały na kopercie? Czy kierowały się własną ciekawością, czy może kryła się za tym jakaś odgórna inicjatywa? Im bardziej wgłębiałam się w tę historię, tym więcej poziomów ona odsłaniała: ukryte propagandowe tło tej akcji (działalność Ligi Morskiej), sposoby kształtowania młodego Polaka w Polsce Ludowej, kontekst historyczny, a także mnóstwo fascynujących szczegółów dnia powszedniego (jak przemycane w listach wzmianki o nadawanym właśnie w telewizji „Panu Kleksie” czy programie „Latający Holender”).

Kucharz z „Grottgera”, Jerzy Podsiadły, zachował otrzymane listy i po latach ofiarował je Muzeum Miasta Gdyni. Dzięki temu możemy dalej snuć opowieść o przenikaniu się wielkiej polityki i dziecięcej wyobraźni, przyglądać buńczucznym marzeniom o potęgę Polski na morzu i zastanawiać się nad całkiem konkretnymi pytaniami, jakie frapowały najmłodszych: „Czy na morzu gotuje się tylko rybę?”.

One of my first days of working here, Basia Mikołajczuk told me about the letters children from Bolesławiec wrote to a vessel chef on m/s “Artur Grottger” which are a part of the Museum’s collection. Even the sole fact that primary school children from the Dolny Śląsk region would write letters to seamen who sailed on Polish ships stimulated my imagination. What could tots like them, who had often not even seen the sea yet, write to grown-up men? How did they choose a vessel and a particular person? What address did they put on envelopes? Did they do it spontaneously or was there a top-down initiative behind it? The deeper I dug into the story, the more of its layers were revealed: a hidden propaganda background to the campaign (Maritime League’s activity), ways of shaping young Poles in People’s Poland, the historical context as well as multiple fascinating everyday life details (like the smuggled mentions of “Professor Inkblot” or “Flying Dutchman” were on TV).

The chef Jerzy Podsiadły kept the letters he had received and years later donated them to the Gdynia City Museum. And we can keep telling the story about great politics and children’s imagination interpenetrating. It is also about bold dreams of Poland’s power on the sea and very specific questions which the youngsters were interested in, like: “Do you only cook fish on at sea?”



EWA SKELNIK

Ławka szkolna – przedmiot wspomnień z dzieciństwa, jakże inny niż współczesne wyposażenie sal lekcyjnych. W dawnej ławce siedzisko stanowiło całość z blatem. W nim znajdowało się wgłębienie do przechowywania podstawowych przyborów do nauki pisania oraz specjalny otwór na kałamarz. Pamiętam pierwsze przygotowania do szkoły: nowy drewniany piórnik (zapach drewna jest ciągle w mojej pamięci), w nim przybory do pisania, czyli stalówki i obsadki do stalówek. Pierwsze dni w szkole – tu najważniejszą czynnością, jaka odbywała się na początku lekcji, było roznoszenie kałamarzy do każdej ławki. Nauka pisania to nabieranie atramentu do stalówki i stawianie pierwszych liter w zeszytach.

A school desk – a childhood memory, so different than the fittings of today's classrooms. In the old desks, the top and the seat were one piece. On the top, there was a hollow for the basic equipment for learning to write and a special hole for an inkwell. I remember the first time when I was preparing to go to school: a new wooden pencil case (I can still remember the smell of the wood) with the basic writing equipment, i.e. nibs as well as their holders. During the first days of school, the key activity at the beginning of the lessons was handing around inkwells for each desk. Learning to write – feeding ink to the nib and writing the first letters in your notebook.



EWA SORN

Kiedy zobaczyłam w naszym Muzeum maszynę do szycia „Singer”, od razu pomyślałam o historii moich dziadków, ludzi ogromnie z Gdynią związanych. Dziadek był bardzo aktywny, udzielał się jako społecznik, miał własną działalność gospodarczą. Tutaj w Gdyni, przy ulicy Starowiejskiej 42, otworzył swój zakład naprawy maszyn do szycia. Jego przestrzeń była zawsze pełna „pacjentów” czekających na swoją kolej. Taką samą maszynę, jak ta z naszych zbiorów, mieliśmy w domu. Moja mama pracowała jako krawcowa, szyla bardzo dużo. Czasy były ciężkie, sklepy puste, towary niedostępne... Maszyna do szycia pozwalała wyczarować wiele, na przykład ubranka dla dzieci – moje ubranka. Dlatego właśnie maszyna „Singer”, która jest u nas w Muzeum, jest mi szczególnie bliska – wiąże się z historią mojego dziadka, z którym uwielbiałam spędzać czas, mojej mamy, mojego dzieciństwa...

When I saw the “Singer” sewing machine in our museum, I immediately thought about the story of my grandparents who were really connected to Gdynia. Grandpa would often volunteer – he was a great social activist. He ran his own business too. Here, in Gdynia, in Starowiejska 42, he opened his sewing machine repair shop. I remember there were lots of those machines there. We had a machine like the one in the Museum collection at home. My mum was a tailor, so she did a lot of sewing. The times were difficult and it was impossible to buy anything. Clothes for children were sewn with the machine. This is why the Singer machine in the Museum is especially close to my heart. It is connected to my grandfather’s story and I loved spending time with him. It reminds me of my mum and my childhood too.



GABRIELA ZBIROHOWSKA- KOŚCIA



Kazimierz Ostrowski był jedną z legendarnych postaci artystycznego środowiska Wybrzeża. Jego niekonwencjonalność, osobliwe środki wyrazu i ekspresji artystycznej szokowały i jednocześnie zachwycały, intrygowały. Podczas pracy nad wystawą „MORZE \ MIASTO \ PORT” ujęły mnie jego nietypowe wyobrażenia scenarii portowej – odważne, wręcz brawurowe kompozycje, optymistyczna, żywa kolorystyka i formy kojarzące się ze światem dziecka.

Kazimierz Ostrowski was one of the legends of the seaside's artistic circles. His unconventional character or peculiar means of artistic expression were both shocking and, at the same time, delightful and intriguing. During the work on the exhibition SEA \ CITY \ PORT, I was endeared by his unusual representations of the port scenery – bold or even daring compositions, optimistic, vivid colour scheme and forms which you associate with a child's world.

MAŁGORZATA BUJAK

Czy z karty dań można wyczytać historię? Jak najbardziej. Obiekt pochodzący z 1939 roku z m/s „Batory” to dla mnie inspirująca podróż kulinarnym szlakiem polskiej kuchni. Na stronach zapisane zostały dania mniej wykwintne, takie jak kartofle młode z koprem czy polędwica wieprzowa po chłopsku, ale też zagranicznie brzmiąca sałatka Jardiniere czy sałatka włoska. Oprócz podstawowych dań, na statku serwowano bezy, francuskie tosty, koktajle owocowe, ale też potrawy z cielęciny z trufkami i krem z karczochów. Każdy dzień podróży urozmaicało inne menu, a goście z socjety mogli skorzystać z opieki wine-stewarda, który opowiadał o najlepszych i najmodniejszych winach. Osobna karta przygotowana była dla gości żydowskich. Spis Potraw Koszernych, datowany według kalendarza żydowskiego, drukowano w języku polskim, angielskim i hebrajskim.

Zachwyciła mnie mnogość smaków i wspólny design karty. Zafascynowała historia zapisana na talerzu – to, co przeznaczone było dla wyższych klas, dziś dostępne jest od ręki. To niezwyczajnie, jak bardzo skróciły się kulinarne dystanse i o ile bardziej dostępne dla tzw. foodies (smakoszy) stały się kuchenne nowości. Jestem ciekawa, jakie smaki przyniesie kulinarna przyszłość Gdyni.

Can you read some history out of a menu? Of course. The object comes from 1939, from m/s “Batory”. To me, it is an inspiring trip into Polish cuisine. In its pages, there are less exquisite dishes, like new potatoes with dill or farmer’s pork tenderloin but also a foreign sounding Jardiniere salad or Italian salad. Apart from the basic dishes, meringues, French toast, fruit smoothies or veal stew with truffle and artichoke cream soup were served on the ship. A different menu added variety to each day of the voyage. High society guests were taken care of by a wine steward who told them about the best and the most trending wines. A separate menu was prepared for Jewish guests. A list of kosher dishes, dated according to Jewish calendar, was printed in Polish, English and Hebrew.

I was delighted by the variety of flavours and contemporary design of the menu. The history presented on a plate fascinated me – the things which were accessible to high society only are commonly available today. It is amazing how the culinary distances have shrunk and how all novelties are available for the taking to foodies. I am curious what flavours the culinary future of Gdynia is going to bring.



IRENA WLIZŁO

Jako mała dziewczynka dużo czasu spędzałam z babcią (mamą mojego ojca), która mieszkała po sąsiedzku. To do niej przychodziłam w zimowe dni, aby spędzić razem trochę czasu. W jej domu było bardzo czysto, wszystko lśniło i było starannie poukładane. Pamiętam kołowrotek, który stał w kuchni, w pobliżu pieca z białych kafli. Babcia przędła wełnę (owcze runo), a ja bacznie się jej przyglądałam. W momencie, kiedy musiała na chwilę wyjść, upomniała mnie, abym podczas jej nieobecności nie dotykała kołowrotka. Moja ciekawość była jednak zbyt duża – postanowiłam spróbować prząść jak ona... No i oczywiście ukłułam się w palec, z którego poleła się krew. Nie udało się ukryć przed babcią, że nie posłuchałam jej przestrogi.

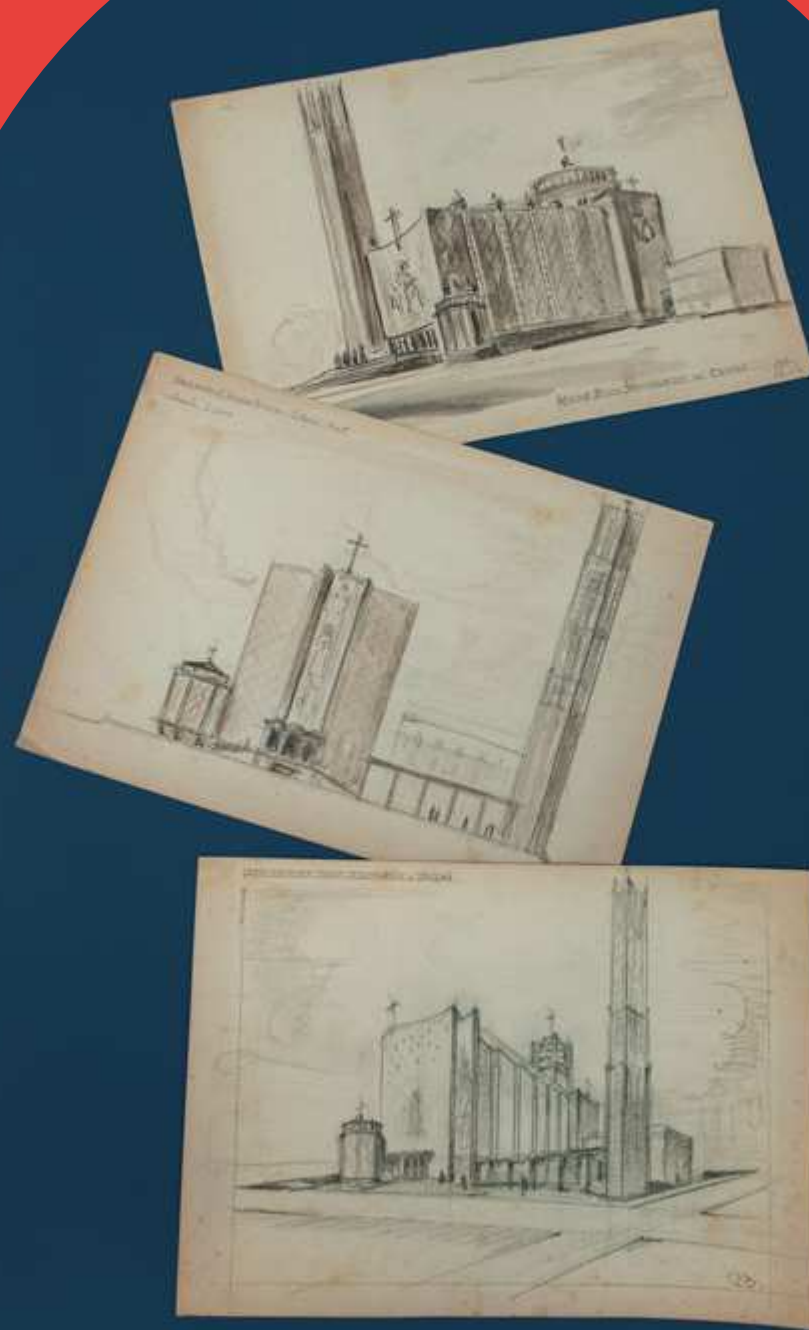
As a small girl I spent a lot of time with my grandmother (my father's mother), who was our neighbour. I visited her on winter days, to spend some time together. Her home was always spotlessly clean. Everything was impeccable and arranged meticulously. The spinning wheel which I have mentioned stood in the kitchen, next to the stove built of white tiles. My grandmother spun wool (fleece) and I watched her intently. Whenever she needed to leave the room for a moment, she warned me that I should not touch the spinning wheel when she was gone. However, my curiosity was so strong that I decided to try... And obviously I pricked my finger which started bleeding. I was not able to hide the fact that I had not listened to my grandma's warning from her.



JACEK FRIEDRICH

Kościół pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa należy niewątpliwie do najważniejszych pod względem historycznym i najciekawszych architektonicznie obiektów tego typu w Gdyni. Niezwykła jest osoba księdza Hilarego Jastaka, który był inicjatorem budowy świątyni, a potem przez ćwierć wieku jej nieustrudzonym gospodarzem. Niezwykle są też okoliczności, w których powstała ta wyjątkowa budowla, wznoszona rękami parafian w niesprzyjających warunkach komunistycznej dyktatury – jako jedna z pierwszych w Polsce w okresie względnej swobody po śmierci Stalina. Wyjątkowa jest wreszcie jakość samej architektury i wyposażenia kościoła. To wszystko czyni z niego zabytek wyjątkowy. Jeśli wybór naszych jubileuszowych obiektów ma mieć także osobiste, emocjonalne uzasadnienie, to muszę tu przyznać, że dla mnie zawsze był to jeden z najpiękniejszych gdyńskich budynków. Bez trudu można więc sobie wyobrazić, z jak wielkim entuzjazmem zareagowałem, gdy sopocki antykwariusz, Marek Knoblauch, zaproponował naszemu Muzeum zakup całego zespołu koncepcyjnych projektów świątyni. Wykonał je w latach pięćdziesiątych XX wieku wybitny architekt i konserwator zabytków Jan Borowski. Obok rysunków ukazujących bryłę w formie zbliżonej do tej zrealizowanej (ostateczny projekt w oparciu o pomysły Borowskiego przygotował Leopold Taraszkiewicz), są tutaj i takie, które prezentują całkiem odmienne koncepcje. Daje to możliwość przyjrzenia się twórczemu procesowi: temu, jak rodzi się projekt, jak dojrzewa, jak jedne pomysły są odrzucane i zastępowane innymi, jak krystalizuje się myśl i osiąga kształt najbardziej satysfakcjonujący projektantów i zleceniodawców. Dla miłośnika architektury to prawdziwa przygoda. Mam nadzieję, że obcowanie z tymi projektami przyniesie dużo emocji nie tylko miłośnikom gdyńskiej architektury, ale także miłośnikom wielowarstwowej gdyńskiej historii.

The Most Sacred Heart of Jesus Church is definitely among Gdynia's most important churches historically and the most interesting ones architecturally. Rev. Hilary Jastak, the extraordinary personality who initiated its construction, later on was its tireless host for a quarter of a century. The circumstances in which this unique structure was raised are extraordinary. It was built with the hands of the parishioners, in the unfavourable conditions of communist dictatorship, as one of the first churches in Poland in the period of relative freedom after Stalin's death. Even the very quality of the architecture and décor of the church are extraordinary. All of this makes it a unique historic building. If our choices are supposed to have some personal and emotional justification, I must admit that it has always been one of Gdynia's most beautiful buildings for me. It is easy to imagine my enthusiastic reaction when the Sopot antiquarian bookseller, Marek Knoblauch, offered to sell our Museum a whole set of conceptual designs prepared in 1950s by an eminent architect and heritage conservator, Jan Borowski. Next to drawings which depict the body of the building in a form which is close to the one that was completed and the one we all know well (the ultimate design, based on Borowski's idea, was prepared by Leopold Taraszkiewicz) there are some, which present completely different concepts. This allows us to take a look at a creative process: a design being born and maturing. We can see how some ideas are replaced with others, how a thought crystallizes and takes the shape which is the most satisfying for the designers and commissioners. It is a true adventure for an architecture lover. I hope that being able to experience the designs will bring a lot of emotion not just to Gdynia architecture's lovers but also to those fascinated with the city's multi-layered history.



JACEK OSTAPKOWICZ

Ten zabytek wybrałem z prostego powodu: pochodzi z Gdyni, a dokładniej z Chyloni, i był pierwszym meblem kuchennym tych rozmiarów, jaki trafił do Muzeum. Został przekazany nieodpłatnie przez Tomasza Żmudę-Trzebiatowskiego w związku z organizacją wystawy „W dawnej kuchni”, która odbyła się jeszcze w pierwszej siedzibie, Domku Abrahama. Wcześniej właściwie nie mieliśmy w zbiorach mebli kuchennych. Ale obiekt ten wybrałem z jeszcze innego powodu – jest nietypowy, wzbudza zainteresowanie. Kiedyś mawiało się: „Nie miejska, nie wiejska, zabawa podmiejska”. I z tym powiedzeniem właśnie kojarzy mi się ten kredens – ani miejski, ani wiejski. Inny.

I selected this historic object for a simple reason – it came from Gdynia, from its Chylonia district, and it was the first piece of kitchen furniture of this size which ended up in the Museum's collection. It was a gift from Tomasz Żmuda-Trzebiatowski in connection with the “In the Old-Time Kitchen” exhibition which was being organised back in Abraham's House. Before that, we had practically no kitchen furniture. Moreover, it was unusual and interesting. There was a saying: “Not a city or a village but a suburban dance”. This is exactly what the cupboard was like – neither city, nor village. It was modelled on a city piece of furniture and its imperfections were only revealed after paint was removed.



JAN SZKUDLIŃSKI

Jeśli chodzi o eksponat, z którym jestem najmocniej związany, to z pewnością jest to haftowany Alfabet Kaszubski ze zbiorów ks. prałata Hilarego Jastaka. Czemu akurat ten? Bo wykonała go moja mama, Grażyna Szkudlińska. A właściwie wykonała dwa takie alfabety. Jeden przeznaczony został – jako dar wiernych ówczesnej diecezji pelplińskiej – dla papieża Jana Pawła II. Mama osobiście wręczyła go papieżowi w Poznaniu 20 czerwca 1983 roku, podczas składania darów na mszy. Na pamiątkę tamtych wydarzeń prałat Jastak – bądź co bądź „król Kaszubów” – poprosił mamę, by wykonała mu drugi egzemplarz. Jak przez mgłę pamiętam zarówno prace nad alfabetami, jak i transmisję radiową z wręczania darów papieżowi, gdy spiker wymienił nazwisko mamy (miałem wtedy nieco ponad cztery lata).

Gdy objąłem w Muzeum Dział Historii i zapoznawałem się ze zbiorami, w tym spuścizną po księdzu Jastaku, zapytałem o haftowany Alfabet Kaszubski. To był mój pierwszy dzień pracy. Uzupełniłem wówczas opis przedmiotu w dokumentacji Muzeum.

The exhibit that I am the most attached to is definitely the embroidered Kashubian Alphabet from prelate Jastak's collection. Why this one? Because it was made by my mother, Grażyna Szkudlińska. Actually, she made two. One of them became the Pelplin Diocese congregation's gift to pope John Paul II. My mum personally handed it in to the pope in Poznań on 20th June 1983 when gifts were being offered to him during a mass. To commemorate the event, prelate Jastak, who was referred to as the king of Kashubians, asked my mum to make him another copy. I vaguely remember both mum working on the alphabets and the radio broadcast of offering gifts to the pope, when my mum was named by the newsreader (I was a little over 4 then).

When I became head of the History Department, I was familiarising myself with the collection, including Rev. Jastak's heritage, and I asked about the Kashubian Alphabet. Basia took the attached photo during my first day of work, on 2nd October 2017. Then, I also completed the object's description in the Museum's documentation.



JOANNA BOROWIK -HOŁUBOWICZ



Gdynia, a przede wszystkim Orłowo, cztery lata temu stały się moim nowym domem. Kto by pomyślał – ja, gdańszczanka z dziada pradziada, w Gdyni! Postanowiłam poznać moją nową dzielnicę i w poszukiwaniu informacji ruszyłam do przeglądania książek i internetu. Tak trafiłam na stronę gdyniawiesci.pl, gdzie przepadłam w gąszczu pięknych starych pocztówek. Ale ta jedna zwróciła moją uwagę szczególnie: nawet bardziej niż Kurhaus i jego historia zafrasował mnie tu niewielki napis „Zoppot” w lewym górnym rogu zdjęcia.

Jak to się stało, że na pocztówce Gdynia stała się Sopotem, a Sopot Gdynią? Na to pytanie odpowiedział mi Michał Miegoń, kolega z działu i prawdziwa kopalnia wiedzy. Zagadka wprawdzie brzmi niezwykle tajemniczo, ale – jak to zwykle bywa – jej rozwiązanie okazało się dużo mniej skomplikowane. W 1829 roku żeglarz Jan Adler zakupił około 1,5 ha gruntu przy ujściu rzeki Kaczej. Kilka lat później zbudował tam gospodę, wokół której zaczęły mnożyć się inne budynki. Od nazwiska tego oberżysty (niem. Adler to „orzeł”) powstającą osadę nazwano Orłowem. Skąd zatem dopisek „Zoppot” w górnym rogu pocztówki z Orłowa? W tamtym okresie Gdynia była jeszcze mało znaną wsią, a sława Sopotu niosła się już szeroko w świat. Dla reklamy i identyfikacji na pocztówkach z Orłowa sprytnie wpisywano więc nazwę sąsiedniego kurortu.

Gdynia, and especially its Orłowo district, became my home quite recently – four years ago, at the end of 2018. Me in Gdynia! A citizen of Gdańsk, just as generations of my ancestors. Before my career path led me to the Gdynia City Museum, I searched books and the internet for information on the Orłowo district. This was how I came across the website gdyniawiesci.pl, where I lost myself in the multitude of beautiful, old postcards. But this one especially attracted my attention. It is not about the Kurhaus and its history but about the minor writing “Zoppot” in the top left corner.

And Michał Miegoń, a colleague from the department and a real powerhouse of knowledge told me how come that Gdynia became Sopot and Sopot Became Gdynia. Though it sounds really mysterious, the truth is simple, as usual. In 1829, a sailor Jan Adler bought about 1.5 ha of land at the mouth of Kacza river. Several years later, he built an inn there. Then, other buildings started emerging around it. After the innkeeper’s name (in German Adler means eagle, just like the Polish “orzeł”), the forming settlement was called Orłowo. First, it was unofficial, but over time, the name caught on. So where did the writing “Zoppot” in the top corner of the postcard come from? At that time, Sopot was simply a more recognisable town. Gdynia was only shaping – it was still a village those days. Therefore, for promotion and identification, the name Sopot was put on postcards.

JOANNA LENKIEWICZ

Wśród wielu ciekawych eksponatów Muzeum zauważyłam kiedyś starą wagę z odważnikami. Wnikliwie się jej przyjrzałam i z radością stwierdziłam, że taki sam model miał mój dziadek. Jako piekarz używał jej bardzo często. Zawsze dokładnie odmierzał ilości składników potrzebnych do wypieku. Patrząc na ten obiekt, przypomniałam sobie pachnące, puszyste drożdżówki, moje ulubione bułeczki amerykańki czy błyszczące świeżym lukrem, obłędne pączki. Dziadzio był wyśmienitym piekarzem i wspinałym, ciepłym człowiekiem. Zawsze o nas dbał i wypiekał nam pyszności. A ja jako dziewczynka lubiłam bawić się tą wagą, która – zawsze gotowa – stała na kuchennym blacie.

I once noticed an old scales with weights among many interesting exhibits at the Museum. I had a closer look at it and noticed that my grandfather had an identical one. As a baker he used it really frequently. He always weighted ingredients needed for baking meticulously. As I looked at the item, I remembered the fragrant and fluffy yeast scones, my favourite “American” buns or the way-out doughnuts with fresh, shiny icing. Grandpa was an exquisite baker and a wonderful, warm person. He always took care of us and baked delicious stuff for us. As a young girl, I loved playing with the scales, which was always ready for use on the kitchen worktop.



JOANNA MRÓZ

„Przeglądając strony internetowe, natknęłam się na taki przedmiot. Pomyślałam, że może leży w obszarze zainteresowania Muzeum” – taką wiadomość otrzymałam od Pani Marty w maju 2021 roku.

Chodziło o gramofon znanej i cenionej szwajcarskiej firmy Paillard, który mnie również zachwycił. Jego połyskująca, drewniana obudowa oklejona orzechem włoskim, a także pokrywa dekorowana geometryczną intarsją były piękne. Wspaniały i spójny wybór użytych materiałów sprawiły, że gramofon wyglądał bardzo elegancko. Jego kształt przypominał mi walizkę, którą zabiera się w dalekie podróże. Zniszczona i popękana skórzana rączka sugerowała, że dosyć często go przenoszono.

Pomyślałam, że musiał mieć niesamowite życie. Należał do Wojciecha Buchholza, gdyńskiego kupca prowadzącego sklep przy ulicy Świętojańskiej 11. Informację tę wyczytałam z niewielkiej sygnowanej tabliczki umieszczonej wewnątrz obiektu. Co ciekawe, gramofon znaleziono na strychu kamienicy przy ulicy Wójta Radtkego w Gdyni. Opuszczony, zakurzony, pozbawiony swojego wdzięku trafił w ręce osoby, która go oczyściła, a następnie wystawiła na sprzedaż. Po szybkiej konsultacji z kolegami z działu zadzwoniłam do właściciela w celu obejrzenia obiektu na żywo. W ciągu kilku dni gramofon znalazł się u nas – był to mój pierwszy zakup dla Muzeum. Pamiętam moment, kiedy go uruchomiliśmy. Wybrzmiewał przepięknymi piosenkami, wśród których znalazł się utwór „Kiedy kwitną czereśnie” w wykonaniu Sławy Przybylskiej. „Zbyt krótko w naszych sercach wiosna trwa” – usłyszałam. Towarzyszyły mi wówczas niesamowite, trudne do wyrażenia emocje.

“As I looked at various websites, I came across this object. I thought it could be interesting to the Museum” – this is the message I received from Marta in May 2021.

It concerned a record player made by the renowned Swiss company Paillard. I was also delighted by its shiny, wooden casing lined with English walnut wood and a geometric intarsia. The magnificent and consistent materials used made it look extremely elegant. Its shape resembled of a suitcase which you take to remote journeys. Its damaged and cracked leather handle suggested it was often carried from one place to another.

I thought it had had a remarkable life. It belonged to Wojciech Buchholz – a Gdynia trader, who ran a shop in 11 Świętojańska Street, which could be concluded from a small, signed plate inside the device. Interestingly, the record player was found in a tenement house in Wójta Radtkego Street in Gdynia. Deserted, dusty and deprived of its appeal, it came into the hands of a person who cleaned it up and then put it up for sale. After a quick consultation with the colleagues from my department, I called the owner to have a look at the object live. Within several days, it arrived at the Museum. It was my first purchase for the collection. I remember the moment when we ran it. It played beautiful songs, like Kiedy Kwitną Czereśnie (When Cherries Bloom) by Sława Przybylska. “Spring does not last long enough in our hearts” – I heard. The emotions I felt at that time are hard to express.



JOANNA RAFTOPULOS

Jestem wielką wielbicielką przedwojennych pocztówek. Mają moc pobudzania wyobraźni i, zestawione ze współczesnością, pokazują ogrom zmian, jakie zaszły w danej przestrzeni. Ta zasada dotyczy również wybranego przeze mnie zdjęcia – widać na nim miejsce, gdzie dziś rozpościera się gdyński port.

Wielokrotnie wracałam na ulicę z pocztówki – 10 Lutego. Pracując w Muzeum, zetknęłam się z wieloma ciekawymi historiami związanymi z miastem, ale przede wszystkim z historiami osób, które je tworzyły. Jako przewodniczka turystyczna po Trójmieście zawsze staram się podkreślić, że Gdańsk, Sopot i Gdynia mają swoje osobne miejskie historie – i unikalne ludzkie opowieści.

I love pre-war postcards. They stimulate imagination and when juxtaposed with present day, they show the immense changes that a given place has undergone. For example, this is a pre-war photograph of the place where the port was later constructed.

I often visited the street from the postcard – 10 Lutego – myself. When I worked at the Museum, I came across many interesting tales connected with the city but, above all, with the stories of people who created it. As Tri-city tour guide, I always try to emphasize the fact that Gdańsk, Sopot and Gdynia have their unique histories.





KARIN MODER

DYREKTOR
DIRECTOR
2020—

Pokój wielkości chusteczki do nosa – z oknem pod północą, w mieszkaniu na dziesiątym piętrze. Właśnie tu, pod adresem Czerwonych Kosynierów 1/3, od 1966 roku miałam spędzić 18 lat życia. Rozmiary pokoju rekompensował widok z okna – Gdynia po horyzont, Chylonia i lasy po lewej, baseny portowe po prawej stronie. W niewielkim pokoju mieściło się niewiele: meblościanka, składane biurko i półkotapczan oraz moje radości i rozczarowania, pierwsze zakochanie, jakieś złości ulotne i cepeliowski zydel, na którym jako rasowy kinestetyk bujałam się w czasie nauki i – ku zgrozie rodziców – regularnie zaliczałam upadki.

Ostatnie mieszkanie na ostatnim piętrze – 36 metrów kwadratowych i trzyosobowa rodzina na pokładzie. Duży pokój był równocześnie salonem, sypialnią i jadalnią. Wsuwane blaty, chowane nogi, pawlacze, schowki za drzwiami, szafy wbudowane w ściany, rozkładane wersalki (których związku z Wersalem próżno szukać) – potencjał meblowej transformacji był wówczas kluczem do urządzania wnętrza. Pole swobody lokatorów ograniczało się do wystroju. W naszym mieszkaniu panował eklektyzm rękodzielniczy: maski i rzeźby z Afryki Zachodniej – nabytki mojego Taty – pozostawały we względnej równowadze z wyrobami z Cepelii, które z uporem znosiła do domu Mama. Nasi sąsiedzi w jednym z dwóch pokoi urządzili „białą izbę”: na spiętrzonych piernatach siedziała upozowana ogromna lalka, a dyskretnie ukryty przy nodze łóżka grzebień przypominał o obowiązku wyczesywania frędzli w dywanie. „Kaszubki są porządne”, mówiła Mama – „bosy Antek” z Łodzi.

A handkerchief-sized room, a window to the north and 10th floor. Starting in 1966, I would spend next 18 years in 1/3 Czerwonych Kosynierów Street. The view made up for the size of the room – Gdynia to the very horizon – Chylonia and forests on the left, basins of the port on the right. Little could fit in the small room: a wall unit, a folding desk, a pull down bed as well as my joys and disappointments, the first love and some temporary spites. A folk stool was there too. As a typical kinaesthetic learner, I would sway during studying and fall regularly, to my parents' horror.

The last flat on the top floor – 36 square metres which was supposed to accommodate a family of three. The larger room served as a living room, bedroom and a dining room. Pull-out table tops or legs, cubbyholes, hiding places behind doors, studio couches – transformative potential was they key to interior planning at that time. Decorations was all the inhabitants were free to choose. Handicraft eclecticism was predominant in our flat: masks and sculptures from West Africa which my dad acquired existed in relative balance with Polish folk products that my mum insisted on collecting. Our neighbours turned one of the rooms into a presentable space for entertaining guests. A huge doll was sitting in an elegant pose on a pile of fluffy duvets. A comb hidden next to a bed leg discretely reminded the inhabitants the carpet fringe needed combing. “Kashubian ladies are tidy” – said my mum from Łódź, a “barefoot Tony”, as the newcomers were called.

KATARZYNA GEC

Kiedy zaczynałam pracę w Muzeum, medale były pierwszymi obiektami, z którymi się zetknęłam. Nie byłam zachwycona oznaczaniem i układaniem setek obiektów w magazynowych szufladach. Opatrzyły mi się i szybko zbrzydły.

Pewnego dnia nagrywano u nas film promocyjny związany z hasłem „Muzeum to ludzie”. Poproszono mnie, abym zaprezentowała jakiś obiekt – „pierwszy lepszy” – i pokazała go do kamery. Gdy sięgnęłam do ciężkiej szuflady ze stosem poukładanych medali, wyciągnęłam właśnie ten: „Brzeg morski” Stanisława Katzera. Niespodziewanie wydał mi się bardzo nietypowy, wręcz piękny, niczym obraz. Do dziś zdarza mi się sięgać po niego, żeby popatrzeć i docenić medalierski kunszt Katzera.

Medals were the first objects I faced when I was beginning my work at the Museum. I was not delighted to mark and arrange hundreds of items in the storage room drawers. I was tired of them and I got disheartened.

One day, a promotional video was being recorded for the slogan “people are the Museum”. I was asked to present just any random object for the camera. When I reached into the heavy drawer filled with piles of medals, I took this one out – Stanisław Katzer’s “Sea Shore”. Unexpectedly, it seemed very unique to me – even beautiful, like a painting. I still sometimes come to look at it and admire Katzer’s medalist artistry.



KATARZYNA PIOTROWSKA

Sielankowy obrazek gdyńskiej plaży w międzywojniu. Na pierwszym planie dzieci radośnie podrzucają dużą, ciemną piłkę. Fotograf uchwycił moment, gdy piłka zawisa w powietrzu. Zdjęcie uruchamia moją wyobraźnię, która automatycznie zamienia lewitującą piłkę w Gwiazdę Śmierci z serii filmów „Star Wars”. To wyobrażenie jednocześnie motywuje do dalszej gry z przetwarzaniem i łączeniem obrazów w mojej głowie. Pozornie prosty i popularny żarcik graficzny po chwili rozpoczyna ciąg rozmyślań nad postrzeganiem fotografii poprzez nasz bagaż kulturowy i indywidualne upodobania.

An idyllic photograph from the Gdynia beach during the interwar period. In the foreground kids happily throw a large, dark ball. The photographer captured the moment when the ball was up in the air. This photo moves one of my imagination's cogs and when I look at it, the ball automatically changes into the Death Star from the Star Wars series. At the same time, it motivates me to keep playing with processing and combining images in my head. A seemingly simple and common graphic joke begins a chain of considerations of us perceiving photographs through our cultural baggage and personal preferences.



KINGA JAROCKA

Krzesło zaprojektowane przez Tomka Rygalika znalazło się w zbiorach Muzeum jako dar artysty po jego indywidualnej wystawie w 2015 roku. To była pierwsza tak duża ekspozycja, przy której pracowałam. Nauczyłam się wówczas znacznie więcej niż tylko, jak przeprowadzać procesy związane z realizacją ekspozycji. Przekonałam się również, że bycie muzealniczką to nie tylko praca z obiektami (do opieki nad którymi nasz zawód został powołany), ale także kontakt z ludźmi. W przygotowanie wystawy zaangażowany był sam twórca, jego żona Gosia i kuratorka wystawy Anna Maga.

Rygalik jest autorem najróżniejszych przedmiotów: aparatów, zegarków, koszulek, stołów, krzeseł, sof i wielu innych, i choć jest młodym twórcą, jego dorobek jest ogromny. Wystawa dosłownie „zarażała” niezwykle podejściem do życia i pracy twórczej. Mówiła o podejściu hands on, czyli zakasaniu rękawów i podejmowaniu się każdego wyzwania – nawet takiego, które z pozoru wydaje się niemożliwe. Cenne, i uniwersalne, były rady udzielane przez Tomka młodym projektantom:

1. rób więcej przy użyciu minimalnych środków;
2. myśl i działaj elastycznie i naturalnie;
3. poszukuj możliwości w przeciwnościach;
4. myśl o wszystkich osobach i interesantach;
5. upraszczaj;
6. podążaj swoją drogą, idź za własną intuicją.

Warto przyjrzeć się temu krzesłu – należy ono do specjalnej serii mebli zaprojektowanych przez Tomka Rygalika z okazji objęcia przez Polskę prezydencji w Unii Europejskiej w 2011 roku.

The chair designed by Tomek Rygalik became a part of the Museum's collection as the artist's gift after his solo exhibition in 2015. This was the first exhibit that I have worked on which was so large. I learnt how to conduct the processes connected with producing an exhibition. I also learnt that it was not just about working with objects (and museologists are used to taking care of those). It was also about contact with people. The artist himself was involved in the exhibition. So was his wife Gosia and the curator, Anna Maga.

Rygalik is the designer of various objects: cameras, watches, t-shirts, tables, chairs, sofas and many more. In spite of his young age, he has already had huge achievements. The exhibition literally passed on a unique attitude to life and creative work. It talked about the “hands on” approach: about rolling up your sleeves and taking up every challenge, even one which does not seem feasible. The advice Tomek gave to young designers was not just precious but also universal:

1. do more with the minimum of means;
2. think and act flexibly and naturally;
3. look for opportunities in adversities;
4. think about all people and interests;
5. simplify things;
6. follow your intuition on your path.

This chair is worth having a look at – it is a part of special furniture series which were designed by Tomek Rygalik on the occasion of Poland assumed EU presidency in 2011.



MAŁGORZATA PUCHALSKA

Pamiętam, jak pierwszy raz zobaczyłam w naszych zbiorach magnetofon kasetowy Grundig – byłam nim zachwycona! Zwłaszcza, że został zakupiony ze względu na jego historię.

Ten konkretny typ magnetofonu był popularny na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych – w czasach, kiedy nawet nie marzyliśmy jeszcze o pojawieniu się internetu. Miałam identyczny, dostałam go w prezencie od mamy. Spędzałam z nim wiele godzin, nagrywając piosenki emitowane w radiu. Pamiętam, w sobotę nadawana była Lista Przebojów Trójki prowadzona przez Marka Niedźwieckiego. Gdy zaczynałam nagrywać, zdecydowanie uciszałam domowników. Wystarczyło tylko raz spojrzeć na ten obiekt, żeby wspomnienia z dzieciństwa wróciły.

I remember seeing the Grundig cassette player in our collection for the first time – I was delighted! Especially, as it was purchased because of its history.

I had an identical cassette player at home. It was a gift from my mum. Recording various songs which I heard on the radio was what I would do for hours. This particular type was really popular at the turn of the 70s and 80s, when internet did not exist yet. I remember the charts in Polish Radio Three hosted by Marek Niedźwiecki and Wojciech Mann. Whenever I started recording, I would say: “Be quiet, I’m recording!”. One look at the object was enough to bring back the memories.



MARCIN SZERLE

W swojej pracy zawodowej wyszukiwa-
łem i pozyskiwałem obiekty dla muzeów,
współtworzyłem kolekcje oraz organizowałem
system inwentaryzacji muzealiów. Byłem rów-
nież opiekunem zbiorów, co akurat zdecydowa-
nie utrudniło mi wybór tego jednego obiektu
do zaprezentowania na wystawie Muzeum Mía-
sta Gdyni.

Dlatego zdecydowałem się przypomnieć
o jednym z najważniejszych zadań stojących
przed każdym muzeum – o gromadzeniu obiek-
tów. Przedwojenny pamiętnik nastolatki będącej
świadkinią wybuchu gazu, opakowanie po maści
z gdyńskiej apteki, mapa połączeń morskich
przedsiębiorstwa „Dalmor” czy sprzęt turystycz-
ny gdyńskiego „Żagla” – tak różnorodne przed-
mioty mogłyby trafić do naszych zbiorów. Każ-
dy, który wzbudzi emocje, zwróci uwagę swoją
wyjątkowością, a przy tym będzie nośnikiem war-
tości historycznych lub artystycznych, może stać
się naszym kolejnym nabytkiem, a nawet... eks-
ponatem na przyszłej wystawie.

During my career, I have been searching and
acquiring items for museums, co-creat-
ing collections and organising museum object
inventory systems. I also supervised collections,
which definitely... made it much more difficult to
choose a single object to present at the Gdynia
City Museum exhibition.

For this reason, I decided to highlight one of
the key jobs of any museum – collecting objects.
Pre-war diary of a teenager – a witness of a gas
explosion, empty ointment package from a Gdy-
nia pharmacy, Dalmor company's map of mari-
time connections or Gdynia “Żagiel” tourist
equipment – such a variety of objects ended up
as a part of our collection. Every object which
stirs emotions, attracts attention with its unique
character and, at the same time, carries a historic
or artistic value may become our next acquisi-
tion or even a part of our future exhibition.



MAREK WAWRZYNKOWSKI

To zdjęcie uświadomiło mi, jak wiele paradoksów było w „budującej się” Gdyni. Obok powstających nowoczesnych budynków i wznieszonego portu, w szeroko rozumianym centrum miasta żyli również ludzie wypasający tu zwierzęta hodowlane. Rozwój Gdyni był nierównomierny, a życie zwykłych osób nie trafiło na pierwsze strony gazet.

This photograph made me realise the huge number of paradoxes in Gdynia when it was under construction. Next to the modern buildings which were being built and the emerging port, in the broadly understood centre, there were people who pastured farm animals. The development of Gdynia was not even and the lives of regular people did not end up on newspapers' front pages.



MAREK ZAMBRZYCKI

Spośród socjologicznych cykli Eugeniusza Nurzyńskiego największy zachwyt wzbudza we mnie fotoreportaż o rybakach orłowskich. Nurzyński stworzył go na początku lat osiemdziesiątych. Ponad trzydzieści lat później zrodziła się we mnie potrzeba, aby opisać kulisy powstania cyklu. Z mojej inicjatywy najważniejsze odbitki tej serii wzbogaciły również kolekcję Muzeum Miasta Gdyni. Do dzisiaj miło wspominać spotkania z Nurzyńskim oraz rybakami, gdy zbierałem informacje do reportażu dla „Pomeranii”. Co mnie wówczas najmocniej uderzyło, to nostalgia, z jaką moi rozmówcy wspominali dawne czasy. Fotograficzny zapis tamtego świata odczytywali jako swego rodzaju sielankę, obraz raj utraconego.

Próbując rozszyfrować twórczość Nurzyńskiego, dostrzegłem w niej zupełnie inny świat niż moi rozmówcy. Gdzie oni widzieli dowody na to, że „wszystko płynie” i ciągle się zmienia (w dodatku na gorsze), ja zauważałem niezmienną rzecz. Fale jak odpływały, tak powracają. Słońce jak wstawało, tak wstaje. Jedni – jak pozostający poza kadrem Nurzyński – w blasku promieni poszukują intrygujących kadrów. Inni – jak rybak – zajmują się prozaicznymi aktywnościami. Wszyscy szukają chleba (lub ryby), ciągnąc w nieznaną swój wózek (lub łódź). Niezmiennie – i wtedy, i dziś – zależne od nas są tylko nasze myśli, pragnienia i wartości. Wszystko, co na zewnątrz, jak ta łajba, którą ciągnie rybi łowca, w każdej chwili może zostać nam odejęte.

Among sociological cycles by Eugeniusz Nurzyński, I am delighted the most by his reporting photographs of the fishermen in Orłowo. Nurzyński took them in the early 1908s. Over three decades later, at my initiative, the key prints of this series enriched the collection of the Gdynia City Museum and a need emerged in me to describe the background of the cycle's creation. I still remember fondly my meetings with Nurzyński and the fishermen when I was gathering information for a reportage for “Pomerania”. What struck me the most at that time was the nostalgia with which my interlocutors recollected the past. They read the photographic record of that world as a kind of idyll, a paradise lost.

As I tried to decipher Nurzyński's art, I noticed in it a completely different world than my interlocutors. In the places where they saw proof of “everything flowing” and constant change (and what is more to the worse), I was convinced that everything remains the same. Waves drift away and come back, just like they always have. The sun keeps rising too. Some, like Nurzyński who remained outside the frames, keep looking for interesting images in its light. Others, like the fisherman, pursue mundane activities. All of us are looking for bread and butter (fish), dragging our carts (boats) into the unknown. And last but not least, today, just as then, the only things that fully depend on us are our thoughts, desires and values. The things that are deep inside us. Everything that is on the outside, like the boat which tows the fish, can be taken away by fate.



MARTA BOROWSKA- -TRYCZAK

Na wstępie muszę przyznać, że wybór bliższego mojemu sercu obiektu ze zbiorów Muzeum był dla mnie... niespodziewanie bezproblemowy. W magazynach mamy tysiące przedmiotów, które wzbudzają różne emocje: od bezdechu zachwytu po uśmiešek politowania, ale tylko dwa z nich mają dla mnie wartość sentymentalną. Kultowy wazon „Asteroid” Jana Sylwestra Drosta i medalion z głową dziewczyny autorstwa Eryki Trzewik-Drost to szkła przekazane przez artystów naszemu Muzeum. Wydarzyło się do przy okazji poświęconej im wystawy z cyklu „Polskie Projekty Polscy Projektanci”, której byłam pomysłodawczynią.

Odkąd sięgam pamięcią, zachwycałam się obiektami projektowanymi przez Państwa Drostów, a ich samych podziwiałam za wyobraźnię, spryt i talent, które pozwoliły im zamienić tombak w złoto. Jednak najcenniejsze, co wyniosłam z naszej wspólnej przygody i co pozostanie we mnie na zawsze, to serdeczna relacja, jaką nawiązaliśmy. Razem przeszliśmy piękną drogę poznawania się i wspólnej pracy nad wystawą – tę, zwieńczył wernisaż, ale nasza relacja niezłomnie nadal trwa. Czuję radość, kiedy w słuchawce słyszę wypowiedziane głosem najcieplejszym na świecie: „Dzień dobry, kochana, co tam słychać nad morzem?”.

At the very beginning, I must admit that choosing an object in the Museum's collection which is close to my heart was... Surprisingly easy for me. Our storage rooms accommodate thousands of objects which elicit various emotions. Some take your breath away, some make you smile with sympathy. But only two have sentimental value to me. The iconic Asteroid vase by Jan Sylwester Drost and medallion with a girl's head by Eryka Trzewik-Drost that the artists gave the Museum after an exhibition dedicated to their work in the “Polish Design Polish Designers” that I initiated.

For as long as I can remember, I have marvelled over objects designed by the Drosts. I admired their imagination, artifice and talent which allowed them to turn tombac into gold. However, the biggest of the benefits that this adventure brought me is my warm relation with this couple. We completed a beautiful journey together, from my worship of the designs, through meeting the ones who created them, preparations for the exhibition and its opening to the conversations which we still have today, when I hear the warmest voice in the world saying on the phone: “Hello, Love! How is life on the seaside?”



Wazon \ „Asteroid” \ proj. Jan Sylwester Drost \ prod. Huta Szkła Gospodarczego „Ząbkowice” \ szkło prasowane \ malowanie \ wyrób fabryczny \ 1975 \ nr inw. MMG/SZ/P/54
Płaskorzeźba \ „Głowa dziewczyny” \ proj. Eryka Trzewik-Drost \ prod. Huta Szkła Gospodarczego „Ząbkowice” \ szkło \ wyrób fabryczny \ 1980–1989 \ nr inw. MMG/SZ/P/49

Vase \ „Asteroid” \ designed by Jan Sylwester Drost \ prod. Household Glass Factory “Ząbkowice” \ pressed glass \ painting \ manufactured good \ 1975 \ inv. no. MMG/SZ/P/54
Low relief \ “Girl's Head” \ designed by Eryka Trzewik-Drost \ prod. Household Glass Factory “Ząbkowice” \ glass \ manufactured good \ 1980–1989 \ inv. no. MMG/SZ/P/49

MARZENA MARKOWSKA

„To się musi znaleźć w Muzeum”, powiedział mężczyzna, który w październiku 2013 roku odwiedził Dział Historyczny. Jego niezapowiedziana wizyta wzbogaciła nasze zbiory o nowy dar: afisz z 1938 roku informujący o występie Tadeusza Kwiecińskiego w restauracji Bodega w Gdyni. Obiekt był dobrze zachowany i upamiętniał fragment historii lokalu, który wprawdzie istniał krótko, ale dzięki barwnym epizodom oraz tragicznemu końcowi (spłonął 10 grudnia 1938 roku) na trwale wpisał się w historię dwudziestolecia Gdyni. Plakat Bodegi był białym krukiem, bo tworzone bez aspiracji artystycznych obiekty ulotne, ogłoszenia, druki informacyjne nieczęsto przechowuje się przez dziesiątki lat. Ale to nie rzadkość tego okazu spowodowała, że dokładnie zapamiętałam historię jego nabycia...

W ciągu 15 lat, jakie wówczas przepracowałam w Muzeum, 94% pozyskanych przedmiotów stanowiły dary. W większości przekazywane były u schyłku życia właścicieli lub jako pamiątki po bliskich. W przypadku plakatu Bodegi ofiarodawca znalazł afisz na stronie internetowej i uznał, że ten obiekt po prostu powinien trafić do Muzeum Miasta Gdyni. Wylicytował go, kupił i podarował instytucji. Ten bezinteresowny gest zapadł mi głęboko w pamięć, zresztą wywarł wrażenie na wszystkich obecnych tego dnia kolegach z działu.

“This must go to the Museum” - said a man, who visited the History Department unannounced in 2013. As a result, we received a poster from 1938 as a gift. It provided information about Tadeusz Kwieciński's performance in the Bodega restaurant in Gdynia. The object was well-preserved and recorded a fragment of the establishment's history. Though the restaurant existed for a short time, thanks to vivid episodes and its tragic end (a fire on 10th December 1938) it became a lasting element of the interwar period in Gdynia. Bodega's poster was a rare bird, as non-durable objects like leaflets, advertisements or information printouts which were prepared without artistic ambitions are rarely kept for decades, for future generations to see. But the fact that the item is so rare is not why I remember the story of its acquisition in such detail.

During the 15 years of work, 94 per cent of the objects I acquired were gifts. Most of them were donated to the Museum near the end of their owners' lives or as mementos of people's loved ones. In the case of the Bodega poster, the donor found it online a thought it simply had to go to the Gdynia City Museum. He won the auction and gave it to the Museum. This selfless gesture is printed in my memory. It also made a great impression on all the colleagues from my department who were present that day.



MATEUSZ KOZIELECKI

Rodzice nigdy nie kupowali mi „standardowych” zabawek – prezenty, które od nich dostawałem musiały być w jakiś sposób użyteczne. Gdy byłem dzieckiem, bardzo brakowało mi prostych zabawek, a klockami bawiłem się tylko u sąsiadów. Moja siostra była w podobnej sytuacji: nigdy nie dostała lalki albo misia. Dostawaliśmy szachy, puzzle (koniecznie 1000 albo więcej elementów), książki z zagadkami logicznymi oraz albumy przyrodnicze np. „Muszle świata”, „Morza i oceany”, „Motyle i owady”. Nawet ciotki i wujkowie trzymali się kurczowo tej reguły. Z okazji pierwszej komunii świętej dostałem Encyklopedię PWN, słownik ortograficzny oraz słownik wyrazów obcych. Miało to istotny wpływ na moje życie i podejmowane decyzje. Rodzice nie wychowywali mnie w poczuciu, że pieniądze są wyznacznikiem życiowego sukcesu. Chcieli, żebym był szczęśliwy, a ich zdaniem drogą do tego jest poznanie i zrozumienie rzeczywistości. Dziś myślę, że tylko w połowie mieli rację, ponieważ poznawanie świata zrodziło kolejne pytania i konstatację – że może byłbym szczęśliwszy, gdybym nie wiedział, że nie wiem...

Niemniej przeglądanie encyklopedii było moją największą (i prawie jedyłą) rozrywką dzieciństwa. Gdy więc odwiedziłem Bibliotekę Muzeum Miasta Gdyni, pierwsze, co rzuciło mi się w oczy, to olbrzymia, wielotomowa encyklopedia powszechna z 1872 roku. Ach, jakież było moje zaskoczenie, gdy zorientowałem się, jak bardzo aktualna jest większość haseł! Częste wyobrażenie o tym, że 100 czy 150 lat temu panowało zacofanie jest błędne. Oczywiście, dziś posługujemy się komputerami, mediami społecznościowymi, które całkowicie zrewolucjonizowały nasze życie – ale fundamenty wiedzy powszechnej pozostają niezmiennie.

My parents never bought me “standard” toys – the gifts I got were always practical in some way. When I was a child, I really longed for simple toys and only played with blocks when visiting neighbours. It was similar with my sister – she never got a doll or a teddy bear. Chess, puzzles (at least 1000 pieces), books with logic riddles and nature albums, like Shells of the World, Seas and Oceans, Butterflies and Insects. Even my aunts and uncles would obey this rule strictly. For my first communion, I got an Encyclopaedia, an orthographic dictionary and dictionary of foreign words. It had a significant impact on my life and the decisions I took. My parents never said that I should earn a lot, only that I should be happy, which is what you get from getting to know and understanding the reality around you. Today, I think they were only half right, as learning about the world brought on more questions. Maybe I would be happier without knowing that I do not know...

However, looking through the Encyclopaedia was the best (and almost only) entertainment for me as a child. So when I visited the Library of the Gdynia City Museum, I immediately noticed the giant, multiple volume encyclopaedia from 1872. Oh... How great my astonishment was when I found out how up-to-date most entries were. The frequent conviction that 100-150 years ago benightedness prevailed is a mistake. Computers and social media appeared in the meantime of course and revolutionised our life but general knowledge remains universal.



MICHAŁ MIEGOŃ

Rodzinnie jestem związany z Chylonią – dawniej kaszubską wsią, obecnie dzielnicą Gdyni. Tu, krótko po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, przybyła moja prababcia od strony matki. Właśnie u podnóża Świętej Góry, na tzw. polanie Vossa, poznała swojego przyszłego męża – mojego pradziadka.

Historie i legendy związane z tym wzniesieniem przekazywane były w mojej rodzinie z pokolenia na pokolenie, podsycając zaciekawienie magiczną aurą tego miejsca. Postrach Demonów to jeden z przedmiotów przywołujących rodzinne strony – ale ma on dla mnie również wartość bardziej osobistą. W dzieciństwie, jeszcze zanim usłyszałem o znalezisku spod Świętej Góry, otrzymałem od babci replikę medaliku. Noszę ją przy sobie do dziś.

My family is connected to the Chylonia district, which previously was a Kashubian village. Today it is a part of Gdynia – the place where my mother's grandmother arrived after Poland had regained independence. Right there, at the foot of the Święta Góra hill, in the so called Voss Clearing, she met her future husband.

Stories and legends connected with this rise were passed down from generation to generation in my family and they fuelled my interest in the magic aura of this place. To me, the Terror of Daemons is both an object connected with my neck of the woods and an item of a very personal significance, as I have been carrying its replica that my grandma gave me since childhood, even before I heard about the finding near Święta Góra.



MONIKA ZAKROCZYMSKA

Gdy pod koniec 2000 roku zaczynałam pracę w Muzeum Miasta Gdyni, przydzielono mnie do Działu Sztuki. W tym okresie jego częstym gościem był Pan Bernard Szczeblewski – syn artysty Wacława Szczeblewskiego – który sukcesywnie przekazywał w darze prace swojego nieżyjącego już ojca. Wśród nich były duże szkice z czasów studenckich i szkice do obrazów olejnych – kilka wielkich rulonów szarego papieru z rysunkami węgłem, zabrudzonych i naddartych (być może przeleżały w takim stanie dziesiątki lat). Jeden z nich przedstawiał akt męski w ujęciu od tyłu. Nie mam pewności, kto pierwszy skojarzył podobieństwo modelu do sławnego wokalisty zespołu Queen, ale każda kolejna osoba, która widziała ten akt, miała analogiczne spostrzeżenie. I obecnie chyba każda z osób pracujących w Muzeum, na wspomnienie „rysunku z Freddie Mercury”, od razu wie, o który obiekt chodzi.

When I was starting my job at the Gdynia City Museum, in the late 2000, I was assigned to the Art Department. At that time, we were frequently visited by Mr Bernard Szczeblewski (son of Wacław) and he successively gave us the mementos of his father. Among them, there were large sketches from his student times as well as sketches for oil paintings – several huge rolls of manilla paper with charcoal drawings, dirtied and torn (they may have been stored in such condition for decades). One of them was a male nude seen from behind. I am not sure who was the first to associate the model with Freddie Mercury of Queen, but all consecutive people who saw the nude had the same association. Even now, when you mention the Mercury drawing, all the Museum employees probably know which object you mean.



OLGA LEWANDOWSKA

Do wyboru obiektu chciałam podejść na chłodno, rozważnie wyselekcjonować coś, co byłoby związane z moją dwuletnią wówczas karierą muzealniczki. Miałam już nawet umyśloną jedną fotografię, ale kuratorka wystawy namówiła mnie na wspólną wycieczkę do magazynu – tak na wszelki wypadek. Wiedząc, że od niedawna próbuję swoich sił w ceramice, bardzo sprytnie skierowała mnie prosto do zbioru różnorodnych naczyń. A tam był on – obiekt, który natychmiast podbił moje serce. Spodobał mi się jego przypominający przerośniętą maselniczkę kształt, spodobał intensywny kolor – ale przede wszystkim przekonała mnie obecność wypukłej figury ryby.

Podczas magazynowej wyprawy wprawdzie spisałam sygnatury i innych obiektów, ale tak naprawdę wiedziałam, że sprawa jest przesądzona. Dopiero później dowiedziałam się, że upatrzony przeze mnie obiekt to pojemnik na ryby – po raz pierwszy usłyszałam o takim elemencie zastawy stołowej. To tylko potwierdziło mój wybór.

Motywy ryby przewijają się w moim życiu, szczególnie zawodowym. Kiedyś przygotowałam nawet dwa filmy bezpośrednio związane z tym tematem – o pomniku z dwoma łososiami, który Gdynia otrzymała w prezencie od miasta siostrzanego Seattle oraz o morskich zwierzętach obecnych w architekturze sakralnej. Wychodzi na to, że ja i pojemnik byliśmy sobie przeznaczeni.

I wanted to approach the selection of an object with cool reserve and wisely choose something connected to my, at that time, 2-year long museologist's career. I even had a particular photo in mind, but the exhibition's curator convinced me to visit the storage room – just in case. Knowing that I had recently begun to try ceramics, she cleverly directed me straight to the collection of various dishes. And there it was – the object that immediately stole my heart with both its shape, which reminded me of an excessively large butter dish, as well as its intense colour but, above all, the presence of a bulgy fish figurine.

During the time I spent in the storage room, I also wrote down signatures of other objects but frankly, I knew the decision had been made. Later on, I found out it was a container for fish, of which I had never heard of in the context of dinnerware. This only confirmed to me that it was the right choice.

The theme of fish keeps appearing in my life, especially the professional one. In the past, I even prepared two films connected directly to the theme – one about the monument with two salmon, which Gdynia received from its twin town Seattle and the other one about sea animals in sacred architecture. It seems that the container and I were meant for each other.



PATRYCJA WÓJCIK



Pewna i wprawiona kreska rysownika, bardzo sprawne operowanie światłem i cieniem, a wreszcie kunszt widoczny w delikatnie zaznaczonych szczegółach z pietyzmem dopracowanych przez artystę... Teraz to właśnie dostrzegam w pierwszej kolejności. Ale na początku rozmiar tego dzieła rzucił mi się w oczy. Zwłaszcza, że nieczęsto spotykam tak duże prace narysowane węglem.

Autorem okazał się Waclaw Szczebleski, który w 1933 roku zamieszkał w Gdyni, gdzie później założył szkołę malarstwa. Tutaj tworzył, tutaj spędził resztę życia i tu został pochowany. Cenię ten obraz: jako gdynianka – rozumiejąc silny związek Szczebleskiego z miastem oraz jako historyczka sztuki – dostrzegając kunszt, z jakim został wykonany.

The graphic artist's lines drawn with certainty and knack, the agile use of light and shadow as well as the delicately highlighted details carefully developed by the artist... But the first thing that caught my eye was the size of the piece. Especially as I do not often encounter such large charcoal drawings.

It turned out, that its author was Waclaw Szczebleski, who settled in Gdynia in 1933. Later on, he established a painting school in the town. This is where he made his art and spent the rest of his life. This is where he is buried too. I appreciate the piece as a citizen of Gdynia, because of Szczebleski's connection to the city, and as an art historian, for the artistry it presents.

RAFAŁ FRANKOWSKI

Praca w Muzeum daje szczególną okazję odwiedzania magazynów i przyglądania się obiektom z bliska. Pamiętam sytuację, gdy w 2010 roku brałem udział w przygotowaniu transportu ogromnego, szczelnie zapakowanego już eksponatu. Nie wiedziałem wówczas dokładnie, co to za obiekt, jednak utkwił mi w pamięci jego tytuł. Po kilku miesiącach prac konserwatorskich eksponat wrócił do Muzeum: napięty na blejtram obraz mierzył 251 cm wysokości i 198 cm szerokości. Dopiero wtedy miałem okazję dokładnie mu się przyjrzeć. Wrażenia, jakie na mnie zrobił, nie zapomnę do końca życia. Spojrzenie Chrystusa przenikało mnie aż do wnętrza. Te oczy... jakby chciały coś powiedzieć. Cała postać zdawała się zapraszać do siebie. Przyjąłem to zaproszenie. Zapisałem je w swoim sercu.

Working at the Museum gives me a unique opportunity to have a look around the storage rooms. Few may have such a close look at the objects. I remember when in 2010, I participated in preparations to transport a huge, tightly packed exhibit. I did not know exactly what it was but its title stuck in my memory. After several months of conservation works, the painting returned to the Museum – on a stretcher, it was 251 cm tall and 198 cm wide. Only then I had a chance to have a closer look at it. I will never forget the impression it made on me. Christ's expression penetrated me to the very core. The eyes... As if they wanted to say something. The whole figure seemed to be extending an invitation. I accepted it. It burned deeply into my heart.





ROBERT SZYMANOWSKI

Fotografia jednej z gdyńskich dzielnic, Obłuża Leśnego, odświeża moje wspomnienia z lat dzieciństwa i młodości. Po prawej stronie, za kioskiem Ruchu, widać pięciopiętrowy blok oznaczony numerem 70. To właśnie tu, do klatki E, wprowadzili się moi rodzice, gdy miałem roczek. Dalej znajdowały się bloki o numerach 72 i 74, pomiędzy którymi było nasze pierwsze prowizoryczne boisko do gry w piłkę nożną. Z czasem ten teren się zmienił, ale wciąż spotykałem się tam z kolegami.

Po lewej stronie znajduje się kompleks przedszkola i szkoły podstawowej – mojej szkoły podstawowej. Droga z domu na lekcje zajmowała mi jakieś 4 minuty. Na uliczce, którą szedłem stał sklepik z jedzeniem i pić. Podczas długiej przerwy wszyscy go oblegaliśmy.

Widoczny na pierwszym planie kiosk Ruchu stał tam od zawsze! To on zaopatrywał nas w gazety. Natomiast na prawo od fotografa, już poza kadrem, powstał kompleks handlowo-usługowo-gastronomiczny, w którym robiło się wszystkie zakupy. Tu też był mój pierwszy fryzjer. Kompleks funkcjonuje do dziś, a ja strzygę się już gdzieś indziej...

The photo of one of Gdynia's districts, Obłuże Leśne brings back the memories of my childhood and teenage years. On the right, behind the newsagent's, you can see a five-storey block of flats with no. 70. My parents moved into its "E" part when I was a year old. Further on, there were the 72 and 74 buildings, between which we had a makeshift football pitch. Over time, the area changed but I would still meet my friends there.

On the left, there is a kindergarten and primary school complex. This was the school I went to and getting there took 4 minutes. In the small street which led to the school there was a tiny shop with food and drinks. Everyone would besiege it during the long break. The newsagent's which you can see in the foreground had been there forever. We used to buy newspapers there.

On the photographer's right (which we cannot see) there is a complex of shops, small restaurants and service establishments where all shopping was done. My first hairdresser's shop was there too. The complex is still there today, but I get my haircuts somewhere else.

TERESA GOSZ

Kołowrotek kojarzy mi się z ciepłem rodzinnego domu i długimi jesienno-zimowymi wieczorami. Mama przędła wełnę, a ja siedziałam obok i odrabiałam lekcje. Dużo wówczas rozmawialiśmy. Mama słuchała, czy płynnie nauczyłam się czytanki z elementarza i odpytywała mnie z tabliczki mnożenia. Tę akurat bardzo szybko zapamiętałam. Po latach ciepło tych wspomnień wraca, kiedy patrzę na kołowrotek.

A spinning wheel makes me think of the warm atmosphere of a family home as well as long autumn and winter evenings. Mum would spin wool as I sat beside her doing my homework. She would listen to me reading texts from my primer to check if I was fluent. She also tested my knowledge of the multiplication which I learnt very quickly. Years later, it all brings back really warm memories.



TOMASZ REMBALSKI

W 2005 roku, zaproszony przez panią Helenę Miotkę i jej siostrę Teresę Rdzeń, brałem udział w eksploracji strychu domu w Gdyni-Chyloni. Niegdyś budynek należał do przodków obu Pań – zasłużonej rodziny Jasińskich. Spośród pozyskanych wówczas przedmiotów niewątpliwie najcenniejszym okazał się stół policzkowy, który „stał w tym domu od zawsze”, jak się dowiedzieliśmy. Wstępnie wydatowaliśmy eksponat na połowę XIX wieku, bo zgodnie z rodzinnym przekazem, to właśnie wtedy powstał stojący do dziś dom. Poprzedni budynek, drewniany, strawił pożar, którego niecodzienne okoliczności przy okazji poznaliśmy. Do tragedii przyczynił się... kot. Zwierzę nieopatrznie wlaźło na „placę” (kuchnię), gdzie ogniem zajął się jego ogon. Zestresowany kot wbiegł na strych i tam rozniecił pożar.

Wracając do zabytku, stół pozbawiony był oryginalnego blatu, więc bez zwłoki oddaliśmy go do renowacji. Podjął się jej niezujący już Pan Marian Wieconkowski, który zauważył, iż mebel wykonany z użyciem tak starej techniki jest zapewne dużo starszy niż nam się początkowo wydawało. Ocenił jego pochodzenie na XVII/XVIII wiek. Tym samym powstała hipoteza dotycząca historii stołu. Otóż w połowie XIX wieku, kiedy spłonął drewniany dom Jasińskich, był to już leciwy mebel i być może sąsiedzi wspomogli nim pogorzalców. Dla rodziny, która wszystko straciła, stał się niezbędnym elementem wyposażenia nowego domu, a dla Muzeum Miasta Gdyni jednym z najstarszych eksponatów miejscowej proveniencji.

In 2005, upon an invitation from Helena Miotka and her sister Teresa Rdzeń, I took part in the exploration of a house in Gdynia-Chylonia, which had belonged to the ancestors of both ladies – the deserving Jasiński family. Among the things we acquired at that time, the trestle table which, according to the owners, had been in the house “since forever”, was definitely the most precious one. We preliminarily dated the exhibit at mid-19th century, as according to the family, this was when the house, which is still there today, was built. The previous, wooden building burned down and we got to know the circumstances of the fire. It happened because of a cat which unfortunately jumped onto a stove. Its tail caught fire. The terrified animal with a burning tail ran into the attic and started the fire.

Coming back to the historic object, the table was only missing its original top and we commissioned its renovation. The deceased Marian Wieconkowski took care of it and after completing the job, he said that the piece was made in a way which suggested it had to be much older than we initially thought. His estimation was 17th/18th c. This is how we formed the hypothesis on the table's history. In mid-19th c, it was an old piece of furniture, which means neighbours may have given it to the fire victims. To the Jasiński family who had lost everything, it could be one of the necessary pieces of equipment for the new house. For the Gdynia City Museum it is one of the oldest exhibits.



TOMASZ SOSNOWSKI

Każdy przedmiot w naszym Muzeum kryje jakąś historię, ale o tych konkretnych nartach wiemy niewiele. Gdy dostrzegłem je pewnego dnia, stały oparte o ścianę – jakby czekały na przyście kolejnej mroźnej zimy. Dla mnie zima nad morzem to obrazy zamrożonej tafli wody oraz dający się we znaki silny wiatr. Ale żadnego śniegu. Skąd więc te narty? Czy należały do kogoś stąd? Czy zdałyby egzamin podczas kolejnej zimowej wyprawy? Uwielbiam okres zimowy, więc pojawiła się zwykła zazdrość o tak piękne narty.

There is a story behind each object at our Museum. However, little was known about these particular skies. When I noticed them one day, they were resting against the wall, as if they were waiting for another frosty winter season. For me, winter on the seaside means frozen water surface and a perceptible cold wind. No snow. So why the skies? Did they belong to someone from around here? Could they be used during more winter trips? I love winter, so the beautiful skies were an object of my simple envy.



WERONIKA SZERLE

Działki Leśne to dzielnica mojego dzieciństwa. To tutaj pod koniec lat osiemdziesiątych mój Tata wybudował dom, w którym mieszkałam przez 25 lat. I to tu od przeszło 10 lat, wspólnie z Mężem Marcinem, badam historię i prowadzę spacer architektoniczne Gdynińskiego Szlaku Modernizmu.

Karty ewidencyjne budynków z okresu okupacji niemieckiej od wielu lat budzą moją ciekawość. Są dla mnie nieocenionym źródłem wiedzy o tym, jak wyglądały poszczególne przestrzenie i obiekty na Działkach Leśnych – wśród nich domy czynszowe, wille, drewniane domki z katalogu TBO czy baraki, ale też podwórza, ogrodzenia, pergole, ogrody, drzewa, chodniki i ulice. A wszystko to rozplanowane na leśnym terenie o znacznych różnicach wysokości, z widokiem na Śródmieście, port i morze.

Ze wzruszeniem i fascynacją przyglądam się fotografiom z lat czterdziestych, na których toczy się codzienne życie, w ogrodzie suszy się pranie, dzieci bawią się przed domami... 50 lat później na tych samych ulicach to ja grałam w gumę, zjeżdżałam na sankach ze wzgórze i biegałam leśnym szlakiem w sztafecie.

Działki Leśne is the district of my childhood. This is where my dad built a house in the late 80s. I lived there for 25 years. Together with my husband Marcin, I have been studying its history for over a decade and led architectural walks along Gdynia Modernism Route.

The filling cards for buildings from the time when Poland was under occupation have been arousing my curiosity for years. For me, they are invaluable sources of knowledge on what particular facilities in Działki Leśne were like: tenement houses, villas, small wooden houses from the TBO catalogue or barracks, but also yards, fences, pergolas, gardens, trees, pavements and streets. And all of these were spread around a forest area, with significant differences in altitudes, with the view of the city centre, port and the sea.

I look at photographs from 1940s with emotion and fascination. In most of them, everyday life is going on – laundry is drying in the garden, children are playing on the pavements. 50 years later, I was a girl who played jump rope, sledged down the hill with a dashing speed or took part in relay races on the forest routes.



OBIEKTY TO NIE JEST TYLKO SAMA RADOŚĆ

rozmowa z inwentaryzator
Muzeum Miasta Gdyni

OBJECTS ARE NOT JUST PURE JOY

interview with Inventory Keeper
of the Gdynia City Museum

CZEŚĆ I: DO RZECZY

EWA SIWEK: Zacznijmy od rozgrzewki. Największy obiekt w Muzeum Miasta Gdyni to...?

MARZENA MARKOWSKA: Meblościanka Kowalskich. Meble to zbiór, w którym znajduje się najwięcej przedmiotów wielkogabarytowych, one w całości wypełniły nasz nowy magazyn, jaki od tego roku udostępniamy zwiedzającym.

Najstarszy obiekt?

Żarno kolebkowe z epoki kamienia znalezione w Gdyni-Obłuzu przy ul. Pułkownika Stanisława Dąbka.

Obiekt najbardziej wartościowy?

Historycznie? Wszystkie są dla nas cenne. Materialnie? Mówi się, że „rzecz jest tyle warta, ile kupujący jest w stanie za nią zapłacić”. Cenne są na pewno nasze kolekcje: największy w Polsce zbiór obrazów Maksymiliana Kasprowicza, unikatowe prace Wacława Szczepblewskiego, zwłaszcza te z drezdeńskiego okresu jego twórczości, kolekcja dzieł gdyńskiego awangardzisty Kazimierza Ostrowskiego.

Trzeba zaznaczyć, że z racji swojej specyfiki przedmioty będące obiektem zainteresowania Działu Sztuki zawsze były droższe od pozostałych. Pamiętam, kiedy kilkanaście lat temu wygraliśmy aukcję plakatu Stefana Norblina z 1925 roku „Gdynia. Nowy port nad Bałtykiem”. Zapłaciliśmy 13 000 zł i tego zakupu gratulowały nam wtedy inne muzea. Cieszyliśmy się, oczywiście, ale już wówczas mieliśmy poczucie, że to jest spora kwota...

A najdroższy?

Jeżeli chodzi o pojedynczy obiekt, to dzisiaj największą wartość materialną ma obraz Mariana Mokwy z 1919 roku. Odziedziczyliśmy go po Miejskiej Bibliotece Publicznej, która

PART I: ON THINGS

EWA SIWEK: Let's start with a warm up. The largest object in the Gdynia City Museum is...?

MARZENA MARKOWSKA: The Kowalski family's wall unit. Furniture is a collection with the largest number of outsize objects. They have used up the capacity of our new storage unit which we made available to visitors this year.

The oldest object?

Cradle quern from Stone Age found in Gdynia Obłuzu on Pułkownika Stanisława Dąbka street.

The most valuable object?

Historically? All of them are precious. Materially? It is said that "an object is worth as much as the buyer is willing to pay." Our collections are definitely valuable: the largest Polish collection of paintings by Maksymilian Kasprovicz, unique pieces by Wacław Szczepblewski, especially the ones from his Dresden work period and the collection of Kazimierz Ostrowski, a Gdynia avant-garde artist.

It must be highlighted that due to their character, the objects which are within the interest of the Art Department are more expensive than the rest. I remember when over ten years ago we won an auction on Stefan Norblin's poster from 1925, Gdynia. New Port on Baltic Sea. We paid PLN 13,000 and other Museums congratulated us on the purchase. We obviously were very excited but even then we felt that it was a large sum...

And the most expensive one?

If you mean a single object, today Marian Mokwa's painting from 1919 has the highest material value. We inherited it from the Municipal Public Library which

gromadziła obiekty dla muzeum jeszcze przed jego powstaniem.

A taki, który jest bezcenny, choć nie posiada większej wartości materialnej?

Dobrym przykładem takiego obiektu jest płyta chodnikowa z napisem „Kino Czarodziejka”. To bardzo oryginalna forma reklamy z lat trzydziestych XX wieku. Kilka takich płyt przetrwało w przestrzeni publicznej do końca lat osiemdziesiątych. Dwie posiadamy w naszych zbiorach i podejrzewam, że obecnie są to jedyne zachowane tego typu pamiątki po pierwszym gdyńskim kinie. Bezcenne, bo unikatowe.

Ale takich przykładów mamy więcej. W 1999 roku pewna gdynianka musiała się wyprowadzić ze swojego mieszkania i poprosiła nas o pomoc w opróżnieniu go. Po tej wizycie koleżdy z działu z ekscytacją opowiedzieli: „Marzena, żałuj, że cię z nami nie było! To jakby zamknąć mieszkanie w 1939 roku i teraz je, nietknięte, otworzyć”. Pozyskaliśmy wtedy bardzo dużo różnego typu drobiazgów używanych w codziennym życiu. Rozpatrywane w oderwaniu od siebie, te przedmioty nie mają większej wartości materialnej, ale jako większa całość – prawdziwe wyposażenie mieszkania z lat trzydziestych XX wieku – są bezcenne.

Obiekt, którego używał znany człowiek?

To na pewno przedmioty związane z projektantem portu, inżynierem Tadeuszem Wendą i ministrem Eugeniuszem Kwiatkowskim. Wśród nich na przykład strój formalny ministra – żakiet, kamizelka i spodnie sztuczkowe z wyszłą metką z warszawskiej pracowni krawieckiej z kwietnia 1939 roku.

Jeśli chodzi o Wendę, to mamy przede wszystkim rysunki, projekty i plany portu gdyńskiego z jego odręcznymi notatkami, ale moim ulubionym eksponatem jest pudełko po pierścionku zaręczynowym. Podała nam go mieszkająca dziś w Stanach Zjednoczonych wnuczka inżyniera. Na pudełku zachowała się zapisana ołówkiem kopionym dedykacja przyszłej żonie: „Niech Cię Bóg prowadzi ze mną przez życie”. Ach, kiedy pomyślę, jakie piękne listy pisał do żony Wenda...

...to rzuca zupełnie inne światło na człowieka, który dla potomnych zastygł w pozie budowniczego Portu Gdynia. Czy świadomość, że

gathered objects for the museum before it was established.

And a priceless one, though it has no major material value?

A paving slab with the writing "Kino Czarodziejka" ("Sorceress Cinema") is a good example. It is a really unique form of an add from 1930. Several slabs of this kind survived in the public space until the end of 1980s. There are two in our collection and I suspect that today these are the only two preserved mementos of Gdynia's first cinema. They are priceless because they are unique.

But we have more examples of this kind. In 1999, a lady from Gdynia was moving out of her apartment and asked us for help emptying the place. After that visit, the colleagues from my department said excitedly: "Marzena, it's a pity you were not with us! It was as if the apartment had been locked in 1939 and opened now, untouched". We acquired a lot of various bits and pieces used in everyday life then. Considered separately, the objects have no major material value but, as a larger whole – the actual fittings of a 1930s apartment, they are invaluable.

An object used by a famous person?

These definitely are objects connected with port designer, Tadeusz Wenda Eng., and minister Eugeniusz Kwiatkowski. Among them, there is the minister's formal outfit – a jacket, a vest and striped formal trousers with a hangtag from a Warsaw tailoring studio from April 1939.

When it comes to Wenda, above all, we have drawings, designs and plans of the Gdynia port with his handwritten notes. But my favourite exhibit is the engagement ring box. It was given to us by the engineer's granddaughter who lives in the United States today. On the box, there is a preserved inscription written in pencil for his future wife: "May God lead you through the life with me". Oh, when I think of the beautiful letters Wenda wrote to his wife...

...it sheds a completely different light on the man who is seen by future generations in the role of Gdynia Port's builder. Does the awareness that a given object belonged to an eminent figure or was history's tool change something in your attitude to it? Do you handle it differently?

No. Objects are objects.

dany przedmiot należał do wybitnej osoby albo był narzędziem w rękach historii zmienia coś w twoim stosunku do niego? Czy inaczej się z nimi obchodzisz?

Nie. Rzeczy to rzeczy.

Wszystkie obiekty traktujemy z taką samą troską. Są oczywiście te, na które patrzysz inaczej, bo znasz ich historię i ona cię porusza. Wyobraź sobie dziecięce łóżeczko z początku XX wieku, które jako jedyny mebel ocalało z płonącego w Chyloni domu. Kiedy wchodzę do magazynu, ono zawsze przyciąga mój wzrok.

Mamy też w zbiorach wspaniały strój miejski z początku XX wieku. Należał do matki Jana Radtkego, pierwszego polskiego sołtysa Gdyni. Przez długie lata z pasją planowałam, że uszyję sobie marynarkę na wzór zapinanego na haftki kabata z tego stroju. Jego tkanina jest tak mięsista w dotyku, miękka, gładka, lśniąca! Do tego ściągają wzrok głęboką czernią. To oczywiście kwestia indywidualnych preferencji, ale dla mnie jest on piękny.

Przedmiot trudny do rozszyfrowania – taki, który nie bardzo wiadomo, czym jest?

Do tej kategorii należą rzeczy rzadko spotykane lub te, które wyszły z użycia. Szklany pojemnik z lat trzydziestych był dla mnie zagadką – nie rozwiązałam jej gdyby nie pomoc kolegów z działu. Okazało się, że to muchołapka. Wlewa się do niej wodę z cukrem lub mleko i muchy zwabione płynem topią się w nim. Kiedy byłam mała w tym samym celu używaliśmy lepu na muchy.

Długo w Muzeum zastanawialiśmy się, do czego służyła wykonana z brązu forma składająca się z dwóch złączonych prostokątnych plakiet. Na jednej z nich widać napis „TANK GDYNIA”, na drugiej sylwetkę czołgu. Dzięki sygnaturze udało nam się ustalić, że jest to forma do mydła. Komputery i internet bardzo ułatwiają nam pracę w tym zakresie...

Przedmiot, który sprawia kłopoty?

Taki, który przychodzi w towarzystwie innych, mniej pożądanym! Zdarza się, że musimy przyjąć do zbiorów całą kolekcję, choć zależy nam tylko na konkretnym jej elemencie lub elementach. Po księdzu prałacie Hilarym Jastaku – osobie bardzo ważnej dla Gdyni – dostaliśmy cały zbiór pamiątek, na których bardzo nam zależało. Ale wśród nich była również spora grupa prezentów, jakie prałat

We treat all objects with equal care. There obviously are some which you see differently because you know their history and it moves you. Imagine a children's bed from the early 20th c. which was the only piece of furniture that survived a fire of a house in Chylonia district. When I enter the storage room, it always attracts my attention.

We also have a complete urban outfit from the beginning of the 20th c. in our collection. It belonged to the mother of Jan Radtke, the first Polish village administrator of Gdynia. For many years, I was eagerly planning to have a jacketed tailor-made. It was supposed to be modelled on the doublet with hook and eye fastening. Its fabric is so thick, smooth, soft and shiny! What is more, it catches an eye with deep blackness. It is a question of personal preferences, but for me it is beautiful.

A cryptic object – one which is not so easy to identify?

In this category, there are objects which are rare or not used any more. A glass container from the 30s was a mystery to me. I would have not solved it if not for the help of the colleagues from my department. It turned out to be a flytrap. You pour water with sugar or milk into it and flies which are attracted by the liquid drown in it. When I was a child, we used flypaper for this purpose.

At the Museum, we spent a long time wondering about the purpose a bronze form consisting of two connected, rectangular plates. On one of them, there is a writing "TANK GDYNIA" and a figure of a tank can be seen on the other. Thanks to its catalogue number, we managed to learn that it was a mould for soap. Computers and the Internet really facilitate our work in this field...

A troublesome objects?

One which comes as a package, with less desired ones! From time to time, we must incorporate into the collection a whole set of objects, though only a particular element or some elements are interesting for us. We got a whole collection of mementos of Gdynia's prominent figure Rev. Hilary Jastak's which were really precious to us. However, among them, there was a large group of gifts which the prelate had received from his congregation. Among them, there is for example a windmill model built of matches or a plate

otrzymywał od swoich wiernych. Wśród nich na przykład wiatrak zbudowany z zapałek albo tabliczka z napisem ułożonym z pestek nasion. Takie obiekty trafiają co prawda nie do inwentarza Muzeum Miasta Gdyni, ale do materiałów pomocniczych, jednak nadal trzeba o nie dbać.

Problematyczny jest też przedmiot „nie-my”. Pozyskując przedmiot do zbiorów, próbujemy dowiedzieć się jak najwięcej o jego historii. Zwykle prosimy darczyńców o spisanie historii daru. Jednak nadal zdarzają się przypadki anonimowych przesyłek – jak wtedy, gdy otrzymaliśmy kopertę z dokumentami związanymi z ostatnim zarządcą stacji kolejowej w Gdyni w 1939 roku. Jej nadawcą był „Gdynianin 51”. Taki dar jest bezcenny, ale trudny. Musieliśmy oddać przesyłkę do biura rzeczy znalezionych i dopiero po dwóch latach wpisaliśmy ją do zbiorów.

A czy muzealny inwentaryzator może coś wyrzucić?

Masz na myśli wykreślenie z inwentarza? Tak, może. Jednak to bardzo długa, wielo-stopniowa procedura zwieńczona decyzją Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Nasze postępowanie z obiektami regulują ustawy i rozporządzenia ministra oraz wewnętrzne procedury. Tu nie ma miejsca na samowolkę.

with an inscription of seeds. Such objects may not become a part of the Gdynia City Museum inventory but they become auxiliary materials which also have to be taken care of.

A "mute" object is also problematic. As we obtain an object for our collection, we try to find out as much as possible about its history. We usually ask the donors for writing down the history of such a gift. However, there still are cases of anonymous parcels – like the time when we received an envelope with documents connected with Gdynia's last railway station master from 1939. "Gdynia's Citizen 51" was its sender. A gift of this kind is priceless but difficult. We had to put the parcel in a lost and found office and the documents became a part of the collection only two years later.

And can a museum inventory manager throw something away?

Do you mean cross something out of the inventory? Yes, they can. However, these are lengthy, multi-stage proceedings topped with the decision of the Ministry of Culture and National Heritage. Our treatment of objects is regulated by an act and regulation of the minister and internal proceedings. There is no room for arbitrary behaviour here.

CZĘŚĆ II: KOLEKCJA

Co charakteryzuje kolekcję MMG?

Gdynia. Zbieramy to, co jest związane z historią naszego miasta i jego mieszkańców. Mamy pamiątki po wielkich przedsiębiorstwach i po jednoosobowych punktach usługowych. A ponieważ każdy artefakt z Gdyni to świadectwo historii miasta, trudno jest czasem oddzielić rzeczy ważne i nieważne. Do tego wpadamy w pułapki emocjonalne, gdy ktoś przychodzi i mówi: „Jeśli pani tego nie weźmie, to ja to wyrzucę”.

W przypadku dzieł sztuki tylko wąskie grono znawców może zakwestionować wybory dotyczące budowanej kolekcji, ale gromadząc kolekcję mającą oddać historię miasta, strażnikami pamięci są już wszyscy mieszkańcy, którzy wobec miejskiego muzeum mają pewne oczekiwania. To zdecydowanie trudniejsza sytuacja.

Gdy w 2012 roku przedsiębiorstwo Stocznia Nauta zmieniało lokalizację, jego władze wystąpiły do nas z prośbą, byśmy przejęli monumentalny napis z bramy przy ulicy Waszyngtona. W 2004 roku firma Polskie Ratownictwo Okrętowe, będąca wówczas w trakcie reorganizacji, przekazała nam prawie 500 egzemplarzy dzienników okrętowych. Wszyscy są przekonani, że muzeum to najwłaściwsze miejsce do zachowania ich pamiątek.

Gdyby wszystko, co zostaje z likwidowanych gdyńskich przedsiębiorstw albo prywatnych strychów gdyńskich miało trafiać do Muzeum, to ile musiałoby zajmować miejsca?

(śmiech) Nasze magazyny mają łącznie 500 metrów kwadratowych i ich ściany nie są z gumy. Staramy się być asertywni, jednak decyzja o rezygnacji z przyjęcia daru jest trudna i dla muzealnika, i dla darczyńcy. Mamy na przykład kolekcję obrusów z dwudziestolecia międzywojennego, których dziś

PART II: COLLECTION

What characterises the GCM collection?

Gdynia. We collect things connected with the history and inhabitants of our city. We have mementoes of great companies and one person service establishments. And as every artefact from Gdynia is a record of the city's history, it is sometimes hard to separate significant items from insignificant ones. What is more, we fall into emotional traps when someone comes and says: "If you don't take this, I'll throw it away".

When it comes to works of art, only a small group of connoisseurs may question the choices concerning the collection which is being built but here. But as you collect objects which reflect the city's history, the memory is guarded by all its inhabitants who have certain expectations towards the city museum. It definitely is a more difficult situation.

When the company Nauta Shipyard changed its location in 2012, its authorities approached us with a request to accept a monumental signboard from the gate in Waszyngtona Street. In 2004, Polskie Ratownictwo Okrętowe was being reorganised and provided us with almost 500 ship logs. Everyone is convinced that a museum is the best place for preserving their keepsakes.

If all things from liquidated Gdynia enterprises or private attics were to end up at the Museum, how much space would they need?

(Laughs) Altogether, we have 500 square metres of storage space and its walls are not made of rubber. We try to be assertive, however refusing to accept a gift is difficult for both the museologist and the donor. For example, we have a set of table cloths from the interwar period. As an inventory keeper, I would not accept so many of them today.

jako inwentaryzator nie przyjąłabym do zbiorów w takiej liczbie.

Obiekty to nie jest tylko sama radość. To jest też wielka odpowiedzialność, troska o zapewnienie odpowiednich warunków. Zwłaszcza, że świat się zmienia, a współczesne wystawy pokazują coraz mniej eksponatów i te rzeczy pochowane w magazynach ciążą.

Jakich przedmiotów Muzeum nie przyjmuje?

Nie przyjmujemy ani nie kupujemy zabytków o wątpliwym pochodzeniu, także obiektów w złym stanie zachowania, nieposiadających wartości historycznej...

A co z takimi, które mają wartość historyczną, ale są kłopotliwe z innych względów jak... czekolada z plecaka gdyńskiego harcerza z okresu II wojny światowej?

W tym przypadku przyjąłabym samo opakowanie. Najchętniej z historią tego harcerza.

A rewolwer Franciszka Sokoła?

Nie. Przechowywanie broni wymaga szczególnych warunków i procedur bezpieczeństwa. No chyba, że rewolwer będzie pozbawiony cech użytkowych. Wówczas to inna sytuacja.

Sagowiec, który stał w gabinecie Wendy?

Taka roślina? Nie. W naszym Muzeum rośliny są tylko na obrazach. Zieleń jest domem wielu drobnych żyjątek, a one stanowią duże zagrożenie dla pozostałych zbiorów.

W takim razie spójrzmy z drugiej strony. Jakich przedmiotów MMG szczególnie poszukuje?

Na pewno fotografii, które są naszym najmocniejszym wyróżnikiem i podstawą kolekcji. To jest źródło, z którego korzysta bardzo wiele osób, tak w celach badawczych, naukowych, jak choćby do odtworzenia realiów minionego wieku w wirtualnej rzeczywistości. Poszukujemy zarówno zdjęć amatorskich, jak i wykonanych przez profesjonalnych fotografów.

Szczególnie zależy nam również na obiektach związanych z malarzem Kazimierzem Ostrowskim. Chcemy, by został on ikoną naszego miasta, dlatego rozbudowujemy kolekcję jego prac, poszukujemy pamiątek po artyście, śladów jego działalności w Trójmieście, nagrywamy wspomnienia osób, które go znały.

Objects are not just pure joy. It is a huge responsibility too – care and providing proper conditions. Especially, as the world is changing and contemporary exhibitions show fewer and fewer exhibits and the items hidden in storage are a burden.

What are the objects that the Museum does not accept?

We do not accept or buy objects of dubious origins or objects in bad condition, with no historic value.

And what about those which have historic value but are problematic in other ways... Like chocolate from a Gdynia scout's backpack from World War II?

In this case I would accept an empty package. Hopefully, with the story of the scout.

How about Franciszek Sokoł's revolver?

No. Keeping weapons requires special conditions and safety proceedings. Unless the revolver is deprived of its utilitarian features. Then it is a different situation.

The sago palm from Wenda's office?

The plant? No. In our Museum, we only have plants in paintings. Greenery is a home to many tiny creatures which, in turn, threaten other collection elements.

So let's look at it from another perspective. What are the objects that GCM is especially interested in?

Definitely photographs which are typical of our Museum and which are the base of our collection. They are a source which many people use, both for research and for recreating the realities of the previous century online. We seek both amateur photographs and the ones taken by professional photographers. We also really want objects connected with the painter, Kazimierz Ostrowski. We want him to become an icon of the city which is why we keep extending the collection of his pieces, seek mementos and traces of his work in the Tricity or record memories of people who knew him.

How many objects does to GCM collection consist of?

Over 67 thousand, including more or less 40 thousand photos, negatives or postcards.

Ile obiektów MMG ma w swoich zbiorach?

Ponad 67 tysięcy, w tym około 40 tysięcy fotografii, negatywów, pocztówek.

O ile obiektów średnio wzbogaca się każdego roku?

W ostatnim dziesięcioleciu to średnio 500 obiektów rocznie. Ale zdarzało się, że w ciągu jednego roku dostawaliśmy po 1100-1200 obiektów zasilających zbiory.

Skąd biorą się obiekty w Muzeum?

Są trzy formy ich pozyskiwania: dary od osób prywatnych, przekazy z instytucji oraz zakupy. 95% naszej kolekcji pochodzi od osób prywatnych. Gdynianie są bardzo dumni z historii swojego miasta, zawsze mocno podkreślają wkład swoich dziadków i ojców w powstanie miasta.

Czy mamy stałych darczyńców?

Mamy grupę darczyńców, którzy kilkakrotnie wzbogacali nasze zbiory. To przede wszystkim wynik głębszych relacji, jakie pracownikom udało się nawiązać z darczyńcami – rozmów, nagrań, spotkań... To buduje zaufanie.

And what is the average yearly number of objects added to the collection?

In the last decade its 500 objects per year on average. But there have been situations when within one year we got 1100-1200 objects for our collection.

Where do the Museum's objects come from?

There are three forms of their acquisitions: gifts from people, donations by institutions or purchases. 95% of our collection comes from people. Gdynia's citizens are very proud of their city's history. They always emphasize their grandparents' contribution to the city's forming.

Is there a group of regular donors?

We have donors who have added to our collections several times. Above all, it is an outcome of deeper relations which the Museum's employees have managed to establish with the donors – conversations, recordings, meetings... This builds trust.

CZEŚĆ III: INWENTARYZATOR

Skoro w kolekcji Muzeum jest tak wiele przedmiotów, jak ich nie zgubić?

Procedury, procedury, procedury! Wydaje się to męczące, ale służy właśnie temu, by niczego nie zgubić. Protokół przyjęcia dobra kultury, opinia o obiekcie, stosowna umowa, wpis do księgi inwentarzowej, wpis do elektronicznej bazy danych MONA, naniesienie sygnatury na obiekcie, digitalizacja, opracowanie, umowy konserwacji, umowy użyczenia, protokoły zdawczo-odbiorcze, inwentaryzacja, a wszystko to po to, by prześledzić każdy ruch obiektu w Muzeum.

Co najbardziej lubisz w zawodzie inwentaryzator?

Kontakt z obiektem, dla niego właśnie zaczęłam pracować w muzeum. Pochodzę z Górnego Śląska, gdzie punktem obowiązkowym wycieczek szkolnych był wyjazd do Pszczyny i zwiedzanie tamtejszego pałacu. Podczas jednej z takich wypraw w którejś z sal zobaczyłam łóżko z baldachimem. Jak tylko na nie spojrzałam, miałam ochotę się na nim położyć. Wtedy po raz pierwszy pomyślałam, że chcę pracować w muzeum.

A jak wyglądała twoja droga od spojrzenia na pszczyński baldachim do Muzeum Miasta Gdyni?

Decydując się na studia, wybrałam historię, gdzie na skutek różnych zbiegów okoliczności trafiłam na nowo otwartą specjalizację – muzealnictwo. Mój opiekun specjalizacji odradzał Gdynię i jej muzeum ze względu na prywatne niesnaski z ówczesną dyrektorką. Ale pewnego dnia, schodząc do skrzynki po listy, trafiłam na mężczyznę, który roznosił darmowe gazetki. Zwykle nie jestem nimi zainteresowana, ale tym razem wzięłam egzemplarz i trafiłam na informację

PART 3: INVENTORY MANAGER

If there are so many objects in the collection, how do you manage not to lose them?

Proceedings, proceedings, proceedings! It seems tiresome but its purpose is precisely not to lose anything. An acceptance of a good of culture protocol, a proper contract, an entry in the inventory book and the electronic MONA database, putting a catalogue number on the object, digitalization, studying, conservation contracts, contracts on loaning, acceptance protocols, inventory. And all of this is done so that we can trace back any time a Museum object goes into different hands.

What do you like the most about the job of an inventory manager?

Contact with an object – it is what I started working at a museum for. I come from the Górny Śląsk region, where every child must take a school trip to Pszczyna and get a tour of the palace there. During one of such trips, I saw a four-poster bed in one of the rooms. After just one look at it, I wanted to lie down in the bed. Then, it was the first time I have thought I wanted to work for a museum.

And what was your path from looking at the canopy in Pszczyna to the Gdynia City Museum?

I chose university studies in history, where by a complex coincidence I ended up at the newly opened specialization – museology. The supervisor of my specialization advised me against choosing Gdynia and its museum due to his private disagreements with its director at that time. But one day, as I went downstairs to get my post, I met a man who was distributing a free paper. Usually I am not interested in it, but this time I took

o zmianie dyrektora w Muzeum Miasta Gdyni. Złożyłam podanie i zostałam przyjęta. To było przeznaczenie.

Wróćmy do rzeczy. Czy obcowanie z obiektami wynika z twojej miłości do piękna, z gadzeciarsstwa czy czegoś zupełnie innego?

Obcowanie z rzeczami w Muzeum daje mi poczucie, że dotykam historii – nie tylko historii danego przedmiotu, ale też historii jego właścicieli, miejsc przechowywania, Gdyni w ogóle. Obcowanie z obiektami to również szczególna przyjemność odkrywania związków między rzeczami, to świadomość znaczenia tych przedmiotów dla historii ludzi i miasta.

Dlatego nigdy nie przekroczyłam granic. I nie włożyłam tamtego kabata, choć naprawdę mi się podobał i był w moim rozmiarze. Miałam poczucie, że nie należy do mnie.

Uważasz, że dawne przedmioty są lepsze niż te, z którymi obcujemy na co dzień?

Tak. Uderzająca i zadziwiająca jest trwałość przedmiotów dawnych. Ich funkcjonalność, staranne wykonanie, przyjemna w dotyku materia często sprawiają, że przedmioty codziennego użytku przypominają dziś dzieła sztuki. Te rzeczy przetrwały dziesiątki lat i mogłyby nam dalej służyć. Wiele z nich jest w dodatku zwyczajnie pięknych.

Kiedy mówisz, czym się zawodowo zajmujesz – że jesteś inwentaryzator w muzeum – to z jakimi reakcjami się spotykasz?

Ludzie kompletnie nie wiedzą, jak to rozumieć. Inwentaryzatora nie spotkasz w muzeum, kiedy zwiedzasz wystawę, nie zwróci twojej uwagi, jak konserwator w białym fartuchu przemyskający przez salę...

Jak więc najprościej wytłumaczyć, kim jest inwentaryzator w muzeum?

Strażnikiem rzeczy.

a copy and found information about Gdynia City Museum changing its directors. I applied and was accepted. It was fate.

Let's go back to objects. Does the fact that you deal with objects result from your love for beauty and nice gadgets or something completely different?

Dealing with objects at the Museum gives me a sense of touching history – not just the history of a given object and its owners but also places where it was stored and Gdynia in general. Being in contact with objects is also a unique pleasure of discovering relations between things as well as awareness of the objects' significance for the history of the city and people.

That is why I have never crossed the line. I have never put on the doublet, though I really like it and it is my size. I felt it did not belong to me.

Do you think these objects are somehow better than the ones we encounter every day?

Yes. The durability of old objects is both striking and surprising. Their usefulness, the meticulousness with which they were made, their textures which are often pleasant to touch cause everyday objects to resemble works of art today. They survived for decades and could still serve us today. And many of them are simply beautiful.

When you tell people what your profession is – that you are an inventory manager at a museum – what reactions do you get?

People have no idea what to make of it. You do not meet an inventory manager in the museum when you come to see an exhibition. Like a conservator, he or she sneaks across the room in a white coat...

So what is the easiest way to explain who a museum inventory manager is?

A guard of things.

KATALOG \ CATALOGUE

AUTORZY \ AUTHORS

Pracownicy Muzeum Miasta Gdyni
Employees of the Gdynia City Museum

REDAKCJA \ EDITOR

Ewa Siwek

REDAKCJA JĘZYKOWA I KOREKTA
\ LANGUAGE EDITING AND PROOF
-READING

Aleksandra Halicka

TŁUMACZENIE
\ TRANSLATION

Marta Skibińska

PROJEKT GRAFICZNY
\ GRAPHIC DESIGN

Grupa Projektor

FOTOGRAFIA \ PHOTOGRAPHY

Bogna Kociumbas-Kos

ISBN



WYSTAWA \ EXHIBITION

19.05.2023 – 11.02.2024

KURATORKA \ CURATOR

Joanna Mróz

PROJEKT ARANŻACJI
\ SCENIC DESIGN

Dominika Janicka

PROJEKT GRAFICZNY
\ GRAPHIC DESIGN

Patrycja Mróz

FOTOGRAFIA \ PHOTOGRAPHY

Bogna Kociumbas-Kos

ZESPÓŁ PROJEKTOWY
\ PROJECT TEAM

Marta Borowska-Tryczak, Dawid Gajos,
Katarzyna Gec, Justyna Gorgoń, Olga
Lewandowska, Michał Miegoń, Ewa Siwek

REDAKCJA I KOREKTA \ LANGUAGE
EDITING AND PROOF-READING

Aleksandra Halicka, Ewa Siwek

WSPÓŁPRACA \ COOPERATION

Małgorzata Bujak, Dariusz Małszycki,
Marzena Markowska, Barbara Mikołajczuk,
Ewa Skelnik, Katarzyna Piotrowska,
Patrycja Wójcik, Gabriela Zbirohowska-
Kościa

MONTAŻ \ MONTAGE

Rafał Frankowski, Mateusz Kozielski,
Robert Szymanowski, Kacper Wiśniewski,
MAT 95

ORGANIZATORZY

GDYNIA

MUZEUM
MIASTA GDYNI

PATRONI MEDIALNI

TVP 3
GDAŃSK

Radio Gdańsk

trojmiasto.pl

PARTNERZY

PORT
GDYNIA


Klif

MUZEUM
GDAŃSKA

MUZEUM
WARSZAWY

Institut
Antropologii
Uniwersytet Gdański

INSTITUT HISTORII
SZTUKI
UNIWERSYTETU GDYŃSKIEGO

 Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury / The exhibition was co-financed from the Fund to Promote Culture managed by the Minister of Culture and National Heritage.

MUZEUM
MIASTA GDYNI



ISBN 978-83-956152-8-3



9 788395 615283